Nr. 319 We Lwowie Sobota dnia 17 Listopada 1894. Rok XXVII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 50 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telef. Redakcji 171.

Na fałszywej drodze.

Lwów 17. października.

Pojmujemy to bardzo dobrze, że czasami w polityce tajemnica bywa rękojmią powodzenia. Nie jeden mąż stanu odniósł li dla tego sukces, że zdało mu się do ostatniej chwili zachować swoje zamiary i swoje plany w ściśłej tajemnicy i ustrzedz je przed zbyt ciekawym wzrokiem zarówno przyjaciół i zwolenników, jakoteż wrogów i przeciwników. Z tej zapewne też racji, mawiał stary a mądry Tayllerand, że mowa na to człowiekowi dana, aby ukryć myśli. Ten mąż stanu dużo miał doświadczenia i dużo wiedział. A przecież i ta, tak często wypróbowana, a może właśnie dla tego nadużywana zasada, czasami zawodzi. Są sprawy, które nie znoszą tajemnicy, do których ona bywa wprost zabójczą. Hrabia Taaffe, który przez lat czternaście rządził Przedlitawją i dość niezawodnie miał czasu, by poznać usposobienie tych, którzy mu większością parlamentarną dopomagali do rządów, przygotował w największej tajemnicy projekt reformy wyborczej, wystąpił z nim nagle i znienacka, wszystkich — zwolenników i przeciwników — zafrapował i — upadł.

I — rzecz dziwna — wypadek ten nikomu nie wycisnął, bo przyczynili się doń w pierwszym rzędzie ci, którzy przez lat kilkanaście byli hrabiego Taaffe'go najlepszymi przyjaciółmi i którzy go trzymali u steru. Być może, że do zerwania przyjaźni i do nadania sprawie takiego właśnie obrotu przyczyniła się dużo podrażniona ambicja własna i obrażona próżność osobista poszczególnych przewódców parlamentarnych; faktem jest, że gdyby nie owa tajemnica, rzecz byłaby niezawodnie innym poszła torem. I istotnie trudno zrozumieć, co za pożytek w takiej sprawie, jak reforma wyborcza, ma przynieść tajemnica. Co tutaj jest do zatajenia i co za szkoda dla społeczeństwa i dla samej sprawy, gdyby rzecz przygotowywano jawnie, gdyby rokowania wstępne odbywano, jeżeli już nie *coram publico*, to w każdym razie nie w konwentyklach przy drzwiach zamkniętych? A przecież, mimo przykrego już raz doświadczenia z hrabiego Taaffe'go, rząd księcia Windischgrätza, który objął po nim spuściznę i którego pierwszem i najważniejszem zadaniem miała być właśnie reforma wyborcza, w ten sam popada błąd. Fakt ten jest tem bardziej charakterystycznym i rażącym, o ile książę Windischgrätz jako naczelną zasadę swojego programu politycznego postawił jawność i otwartość. Sposób, w jaki rząd zabiera się do załatwienia swojego najważniejszego zadania, jakoś z otwartością i szczerością nie licuje. Że mu w tem pomocnymi są przewódcy poszczególnych stronnictw parlamentarnych, nad tym faktem można jeno ubolewać, jako że nie zmienia bynajmniej okoliczności, że do tajemnicy dopuszczone jest ściśle grono wybranych i zaufanych. Jakie stanowisko zajmą wobec tego inne stronnictwa, mające należeć do koalicji, to nam na razie obojętne. Nas w pierwszym rzędzie i przedewszystkiem obchodzi Koło polskie.

Owóż wiadomo wszystkim, że zawsze należeliśmy do tych, który byli bezwzględnymi zwolennikami zasady solidarności Koła, ale właśnie dla tego ubolewać musimy nad taktyką, jaką znali za stosowne obrać w sprawie tak doniosłej i ważnej nasi przywódcy parlamentarni, bo chociażbyśmy nawet nic chcieli usprawiedliwić w całej pełni, to zrozumieć i uznać musimy, że taktyka ta daje powód do żalów i skarg w gronie posłów polskich, a tem samem impuls do kroków, które mogą narazić na szwank solidarność, a tem samem powagę i stanowisko kolityczne Koła polskiego. Wierzymy chętnie, że konferencje między członkami rządu a mężami zaufania stronnictw skoalizowanych mają li charakter informacyjny, że rząd nie chcąc przyjść nieprzygotowanym, chce się wprzód, nim z gotowym wystąpi projektem, poinformować u przywódców partyjnych, ależ w takim razie słuszność i logika nakazywały, aby ci, którzy mają rząd informować, sami się najpierw poinformowali u tych, których mają być rzecznikami i mandatarjuszami. O ile rzecz dotyczy Koła polskiego, to się dotychczas nie stało. Koło polskie, jako takie, sprawą reformy wyborczej oficjalnie się nie zajmowało i nie było przez nikogo zapytywane, jakie ono zajmuje stanowisko, jakiej ono pragnie reformy i na jaką by się ostatecznie zgodziło. Nie dziwić się przeto, że dotychczasowy przebieg sprawy, a w szczególności owych poufnych konferencyj między ministrami a przewódcami partyjnymi tyle wywołuje niezadowolenia. Wszak polscy uczestnicy tych konferencyj nie zasiadali tam jako ludzie prywatni, których osobiste zapatrywanie interesuje i obchodzi księcia Windischgraetza.

Brali oni udział w tych naradach, bo uważają ich za mężów zaufania Koła polskiego, którzy mają prawo w imieniu tego Koła przemawiać i jego zapatrywania objawiać. Cenimy wielce osobiste zapatrywania owych uczestników konferencyjnych, sądzimy jednak, że wtedy, gdy mają przemówić w imieniu Koła polskiego lepiej i roztropniejby było, gdyby wprzód raczyli przyjąć mandat i informacje, a później dopiero w imieniu Koła przyjęli zobowiązania, a nie odwrotnie, wprzód się obligować, a później domagać się od Koła ratyfikacji. Drogę przez nas wskazaną uważamy już dla tego samego za właściwą, bo w takim razie z owych wstępnych rokowań między członkami rządu, a mężami zaufania byłby może wyszedł inny projekt reformy wyborczej aniżeli ten, który ma wyjść. Że ten jest zły i nie odpowiada naszym interesom narodowym, społecznym i politycznym o tem już mówiliśmy i niezawodnie jeszcze mówić będziemy.

Kto wiatr sieje...

Pod takim tytułem wystąpił przed kilku dniami *Hałyczanyn*, organ tutejszy jak wiadomo *par excellence* rosyjskiemi symptomami przenikniony, przeciwko partji stańczykowskiej i jak to zwykle bywa, gdy się kto zanadto zapędzi, znalazł ich tam nawet, gdzie ich wcale nie ma i być nie może, tj. w Warszawie! Jakim sposobem zaś doszedł do tej konkluzji, warto zaprawdę posłuchać.

Zdaniem *Hałyczanyna* partja stańczykowska może służyć jako idealny przykład politycznego potworu, a składa się ona w rzeczywistości tylko z kilkudziesięciu osób. Ludzie ci, to potomkowie dawnych satrapów, którzy w najcięższej dla Polski chwili utworzyli osławioną konfederację targowicką i gotowi byli oddać ojczyznę nawet samemu djabłu, byle tylko on uratował ich osobistą mamonę. Ludzie ci tak samo są dzisiaj związani z sobą, jak byli ich ojcowie w Targowicy. Na zewnątrz działają w ten sposób, iż trzymają zawsze z silnymi świata tego. Stańczyk w Wiedniu — jest czarnożółty, w Berlinie — Kościelski, w Rosji — buduje złote mosty, w Watykanie *catholicissimus*, w duszy swojej zaś to człowiek, pragnący zaszczytów, egoista do ostatecznych granic, pasorzyt, nie znoszący obok siebie istot żyjących i wieczny kandydat na satrapę całego świata.

Na zewnątrz t. j. na masy polskie wywierają wpływ stańczycy *per fas et nefas* przedewszystkiem za pomocą swoich zewnętrznych związków, a dalej za pomocą terroryzmu i polsko-patrjotycznego humbugu, gdyż prawdziwi polscy patrjoci nigdy stańczykami nie byli, nie są i nimi nie będą. Wskutek tego terroryzmu i pseudopatrjotyzmu tych kilkudziesięciu ludzi zyskało liczną falangę, tworzącą ich partję, ktoby jednak chciał według tej partji oceniać cały naród polski, tenby temu narodowi wyrządził wielką krzywdę. W cześć polskiego narodu powiemy, że nawet w Galicji, gdzie obecnie panują i przeważają stańczycy, daje się zauważyć silna przeciw nim reakcja, gdyż wielu Polaków wie, że stańczycy tworzą spółczesną Targowicę.

W dalszym ciągu nazywając stańczyków sektą, bojącą się dziennego światła, wypowiada *Hałyczanyn* zdanie, że „dzisiejsi stańczycy krzyczą w Wiedniu: „przy Tobie stoimy Najjaśniejszy Panie" — a jednocześnie bratają się z wrogami Habsburgów a swoimi „bratankami," w Berlinie siedzą na cesarskim trapezie, we Lwowie urządzają demonstracje przeciwko Austrji i jej idei państwowej, w Petersburgu zaś budują „złote mosty" i cisną się do carskiego tronu i jednocześnie szlą do Europy zachodniej paszkwile o Rosji i jej carze."

Co do stańczyków naszych rodzimych, galicyjskich — to ci niech się sami rozprawiają z *Hałyczanynem*, jeżeli jego wywody i twierdzenia wydają im się niesłusznemi, nam tu chodzi o tych ludzi z za kordonu, których organ ruski spotwarza. Do tronu carskiego nikt z Polaków się nie pcha, bo się po prostu pchać nie może i zresztą nie dopuszczali nas do niego. Jako dowód możemy przytoczyć, iż istnieje nie wiele więcej nad trzydzieści osób Polaków, piastujących urzędy dworskie *de nomine*, o wykonywaniu ich naturalnie wobe nienawiści czynownictwa rosyjskiego do wszystkiego, co polskie, ani mowy być nie może — a i ci czyż kiedy znajdowali się na dworze za panowania ostatniego cara? Wiadomo przecież, że po pogrzebie Aleksandra II. syn jego polskiej deputacji nie przyjął wcale. O jakiemś „pchaniu" się do carskiego tronu chyba mowy być nie może i w tym kierunku *Hałyczanyn* przeholował grubo.

Inna rzecz z tymi, którzy chcieli budować „złote mosty zgody" pomiędzy Polską a Rosją. Podkreślamy to słowo „chcieli", gdyż przypuszczać nawet trudno, aby jeszcze dzisiaj mogli się znajdować tacy, którzy sobie głowę takiemi zaprzątają myślami.

Aleksander II. powiedział: „Precz z marzeniami!" jego syn, Aleksander III: „Trzeba zniszczyć ten naród" — i niszczył go też bez litości. Wracając jednak do owych „budowniczych" złotych mostów, to były to przedewszystkiem jednostki prawosławne z musu lub z interesu czyli innemi słowy tacy sami moskalofile jak *Hałyczanyn*, z tą tylko różnicą, że oni byli Polakami, a on jest rusińskim.

Stańczyków, w tem słowa znaczeniu, jak je *Hałyczanyn* rozumie, w Królestwie niema, a ci, co owe rzekome „paszkwile" rzucają na Rosję i carat z pewnością do tronu carskiego się nie pchają.

Namiętność unosi czasem zbyt daleko i *Hałyczanyn* w tym wypadku według rosyjskiego przysłowia *popał palcem w niebo!*

Korespondencje.

Morawska Ostrawa 12. listopada.

(Czytelnia polska. — Walne zgromadzenie — Nieprzychylność Czechów — Ich ofiarność. — Niemieczczyzna krakowska. — Gnębienie Polaków).

W lecie roku bieżącego zawiązana czytelnia polska w Morawskiej Ostrawie po długich poszukiwaniach lokalu wprowadziła się nareszcie na stały pobyt do własnego mieszkania. Składa się ono z dużej sali, przeznaczonej na zgromadzenia, odczyty, wieczorki muzykalno deklamacyjne i obchody rocznic narodowych, i drugiego pokoju mniejszego, przeznaczonego na czytelnię, jak dotychczas przedstawiającą się bardzo ubogo. W bibljotece posiadamy zaledwie kilkadziesiąt tomów i kilka czasopism. Istnieje zamiar zakupowania dziełek, lecz na razie jeszcze o tem myśleć nie możemy, gdyż fundusze są bardzo niewielkie i z nich inne wydatki bieżące opędzać potrzeba. Jak obecnie, liczymy tylko na ofiarność w tym kierunku ludzi dobrej woli, którzy mamy nadzieję, nadsyłając nam książki, poprą nasze usiłowania.

Wczoraj odbyło się pierwsze walne zgromadzenie członków czytelni w nowym lokalu przy dość licznym udziale, gdyż około 150 osób, Polaków zatrudnionych lub zamieszkałych stale w Morawskiej Ostrawie i okolicy, tak po stronie Morawy jak Szlązka. Zgromadzenie składało się z urzędników, dozorców i robotników, pracujących w rozlicznych tutejszych zakładach przemysłowych, oraz z rękodzielników i przemysłowców.

Stosownie do programu zgromadzenie zagaił starszy inżynier p. Henryk Schrott, jako przewodniczący i przedstawił zebraniu sprawozdanie z dotychczasowej działalności wydziału, objaśniając jednocześnie, na podstawie statutu przez namiestnictwo zatwierdzonego, cel stowarzyszenia i korzyści, jakie z niego my Polacy osiągnąć możemy. W czytelni poznajemy się wzajemnie, kształcimy się, zabawiamy nieraz, a co najważniejsza przez nią możemy zachować swoją narodowość polską, a nie jak dotychczas tonąć w obcym dla nas zupełnie żywiole. Przewodniczący zapraszał do jak najliczniejszego zapisywania się na członków, nadmieniając, iż jak do tej chwili jest nas przeszło 150.

Przemówienie p. Schrotta przyjęto hucznemi oklaskami, poczem p. F. Neidra odczytał swoją dobrze obrobioną pracę „O miłości ojczyzny", a następnie p. Krzyżewski miał odczyt o wypadkach porozbiorowych począwszy od rzezi Pragi. W przerwach mieliśmy produkcje naszego chóru. Przy końcu zgromadzenia rozdzielono wszystkim członkom książeczki legitymacyjne i drukowane statuta czytelni.

Powstanie czytelni polskiej w Morawskiej Ostrawie przyjęło stronnictwo niemieckie częścią obojętnie, a częścią nawet życzliwie. Czesi zato nie omijają żadnej sposobności, aby Polakom w ogóle, a czytelni w szczególności okazać niechęć, niezadowolenie, a nawet wprost zjadliwą nieprzyjaźń. Ich organ *Opavsky Tydennik* traktuje nas mianem czytelni „niemiecko-żydowsko-polskiej", a wymyślaniami swojemi godnie stwierdza swą przynależność do grupy Vaszatych, Brzeznowskich, Kramarzów *et consortes*. Przetrwaliśmy już niejedną burzę, przetrwamy i tę, a może kiedyś przyjdzie chwila, iż Czesi sami o naszą przyjaźń prosić się będą, gdy na nich przyjdą — jak to mówią — psie czasy.

Jak dotychczas sprzyja im względne szczęście, nawet korzyści odnoszą, gdyż rzutności i śmiałości w postępowaniu odmówić im niepodobna — zbierają pieniądze i to w kwotach bardzo poważnych. Przypuszczając nawet daleko posuniętą agitację i ruchliwość pojedyńczych osób i ofiarność ogółu, trudnem jest jednak dla zwykłego śmiertelnika wytłumaczyć sobie, skąd się biorą pieniądze na te szalone wydatki na cele narodowe i agitacyjne. I tak, gdy nam trudno, mimo zachęty i ofiarności zebrać fundusze na utworzenie gimnazjum polskiego w Cieszynie, Czesi w Opawie mają gimnazjum od lat dziesięciu, wiele, bardzo wiele szkół utrzymują swoim własnym kosztem, budują mnóstwo domów narodowych, z których niejednego wartość realna sięga 100.000 zł.!

Dalej utrzymują teatr czeski w tak zniemczonem mieście jak Ołomuniec, a dodać muszę, iż stać ich jeszcze na upominki dla obcych. Tak n. p. niedawno darowali Słowakom w św. Marcinie na Węgrzech dla tamtejszego teatru kurtynę za 4.500 zł. Przysłano ją obok wielu innych rzeczy w upominku z Pragi. Zdumiewać się trzeba, patrząc na te roczne prawie miljonowe wydatki, a jeżeliby ktoś był pesymistą, mogłaby mu się nasunąć pewna wątpliwość co do pochodzenia tych pieniędzy, gdyby tak te wydatki zestawić z gorącą miłością Czechów dla Moskwy. Ich żal za zmarłym carem przechodzi wszelkie granice — obywatele państwa konstytucyjnego tęsknią wprost do knuta i uwielbiają go wcale niedwuznacznie. Tutejsi młodoczescy prowodyrzy tytułują innych czysto po moskiewsku: *błagorodje*, kościół u nich *cierkow* itd.

Mówiąc o Czechach i ich szowiniźmie czeskim, skąd inąd chwalebnym, nie mogę niestety pominąć i faktu, który nas tu wszystkich w wysokim stopniu oburzył. Jeden z pomocników kowalskich, przybyły tutaj na robotę z jednej bardzo poważnej firmy polskiej krakowskiej, nazwiskiem Ignacy Wnęk, przywiózł ze sobą świadectwo, wypisane d. 30. czerwca rb. w języku niemieckim, w dodatku ze stemplem również niemieckim! Chcemy, aby nas inni szanowali, to przedewszystkiem szanujmy siebie! Czech, nawet Niemcowi świadectwa po niemiecku nie wystawiłby. Nas tu nikt nie zapyta, w jakim języku chcemy mieć wypisane świadectwo, lecz wprost narzucają nam czeszczyznę, a pomimo, iż w Cieszyńskiem stanowią Polacy ogromną większość, pomimo, że w Ostrawie jest kilka tysięcy rodzin polskich, Czesi bez litości zmuszają nasze dzieci do uczęszczania do szkół czeskich. Ot, naprzykład w sąsiedniej Polskiej Ostrawie, gdzie według spisu z r. 1890, było przeszło 3000 Polaków, a dziś jest ich więcej, jak dwa razy tyle, gdzie jest pięć szkół publicznych i kilkudziesięciu nauczycieli, nie ma ani jednej klasy polskiej, ani jednego nauczyciela Polaka, który mógł choćby już nadobowiązkowo udzielać lekcji języka polskiego. Tak postępują z nami ci, którzy się mienią być naszymi pobratymcami.

Jest to zresztą rzeczą powszechnie wiadomą, że gdzie tylko Czesi wpływ mają, tam z pewnością Polaka do niczego nie dopuszczą, a jeżeli z dawnych czasów jaki pozostał, to go się starają bądź co bądź, nawet za cenę uczciwości, wygryźć. Gdzie przemagają Niemcy, tam Polak łatwiej i robotę dostanie i prędzej jakiegoś urzędu się dochrapie. Czesi stali się naszymi śmiertelnymi wrogami i gdyby mieli władzę po temu, szliby z pewnością w gnębieniu nas w zawody z Moskalami.

Z Warszawy.

W niedzielę 11. b. m. stał się fakt niesłychany, którego historja jest następująca: Pan L. Górski uwiadomił był barona Medema o tem, że pewna liczba przedstawicieli różnych sfer społeczeństwa pragnęła wyjechać do Petersburga, w celu asystowania pogrzebowi zwłok cara Aleksandra III. i złożenia hołdu carowi Mikołajowi II. Na to odpowiedział bar. Medem, że zawiadomi o tem życzeniu jenerał gubernatora i że obywatele będą mogli przy tej sposobności złożyć wieniec na grobie zmarłego monarchy. Projektowana deputacja przyjęła te słowa do wiadomości. Następnego dnia bar. Medem donosi p. L. Górskiemu, że jenerał-gubernator wyraził zdanie, iż wypada, aby osoby, zamierzające wyjechać, przedstawiły mu się gremjalnie dla uproszenia pozwolenia złożenia wieńca na trumnie cara Aleksandra III. i naznaczył na to audjencję na niedzielę o godzinie pół do 1. popołudniu. Deputacja, pragnąc zaznaczyć swój charakter, po gburowatem przyjęciu, jakiego doznała przy posłuchaniu kondolencyjnem nazajutrz dnia śmierci cara, postanowiła przybyć w mundurach dworskich i obywatelskich. Prawie wszyscy panowie, w liczbie najmniej 30, zebrali się w zamku w oznaczonej godzinie. Jenerał gubernator wyszedł do nich w wojskowym negliżu i miał przemowę w najwyższym stopniu dziwną i

---

26)

MADAME SANS GÊNE.

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

(Ciąg dalszy.)

W rzeczy samej na schodach ratusza rozlegał się odgłos bicia w bębny i liczne kroki dały się słyszeć. O posadzkę grzmiały uderzenia kolb karabinowych.

— Ośmielają się tu przychodzić! — zawołał syndyk oburzony. Panie komendancie, prędko, podpisz rozkaz, ażeby bębny umilkły i niech ludzie idą do koszar! — dodał, zwracając się do p. Bellemond, naczelnika inżynierji i artylerji.

— Tak, panie syndyku — odrzekł oficer — wydam taki rozkaz. Za kwadrans spokój panować będzie w Verdun...

— Za kwadrans Verdun będzie w płomieniach, a my śpiewać będziemy „Marsyljankę" przy blasku granatów! — zawołał jakiś głos inny za nimi.

Drzwi, pchnięte mocno, roztworzyły się i Beaurepaire w towarzystwie Lefebvra, otoczony żołnierzami 13. pułku piechoty i ochotnikami ...oary, zjawił się straszny, jak bój wojny, przed tymi mieszczuchami przerażonymi. Prezydent usiłował przybrać powagę:

— Kto pana, komendancie, upoważnił do zerwania narad municypalności i obywateli tu zgromadzonych? — zawołał głosem drżącym.

— Obiega pogłoska — odrzekł Beaurepaire spokojnie — że przygotowujecie tutaj haniebną zdradę i mówicie o poddaniu miasta. Czy to prawda, obywatele?

— Nie jesteśmy obowiązani zdawać panu, panie komendancie, sprawy z decyzyj naszych. Racz pan się cofnąć ze swymi żołnierzami i wstrzymać ogień, który kazałeś rozpocząć bez naradzenia się wprzód z radą obrony! — rzekł surowo prezydent, czując, że znajdzie w obecnych współobywatelach poparcie.

Beaurepaire pomyślał chwilę, potem, zdejmując kapelusz, rzekł tonem, pełnym uszanowania:

— Panowie, to prawda, że nie czekałem na decyzję rady obrończej i rozpocząłem ogień do Prusaków, którzy się zbliżali do bram miasta, oczekując na znak, jaki, zdaje się, miano im stąd dać. Zabarykadowałem bramy. Mój dzielny przyjaciel Lefebvre, którego tu widzicie, umieścił swych woltyżerów po obu stronach palisady i nieprzyjaciel się zatrzymał. Współcześnie, nie chcąc, by zblizka się przypatrywał temu, co my robimy na szańcach, posłałem kilka granatów, które zmusiły do odwrotu oddziałek Austrjaków, gwałtownie posuwający się naprzód. Przyznaję się, że nie pomyślałem wśród tego wszystkiego o tem, by zasięgnąć u panów porady.

— I źle zrobiłeś, komendancie! — rzekł naczelnik inżynierji, Bellemond.

Beaurepaire włożył na głowę kapelusz i zawołał:

— Kolego, to już mnie dotyczy, odpowiem za to, jeżeli trzeba będzie, przed reprezentantami narodu, którzy lada chwila tu przybędą. Szanuję gminę werduńską i jej urzędników municypalnych, nie wątpię, że są patrjotami, gotowymi do wszelkich ofiar, słuchać będę ich rozkazów we wszystkiem, co się dotyczy służby wewnętrznej i policyjnej... nam obowiązki żołnierza względem mandatarjuszów narodu, ale co do mego rzemiosła wojennego i pocisków, posłanych Prusakom, pozwolisz, kolego, że będę działał, jak uznam za stosowne. Racz sobie to wziąć na uwagę, jestem tu równym ci stopniem i powinniśmy razem iść, by odeprzeć wroga i ocalić miasto!

Te energiczne słowa, wypowiedziane głosem męzkim, zrobiły zilne wrażenie na naczelniku inżynierji, człowieku odważnym, gdyby go nie krępował wpływ prezydenta i syndyka.

— Jednakże — szepnął — rada obrończa istnieje i powinieneś pan był zasięgnąć jej zdania przed rozpoczęciem bitwy!

— Gdy nieprzyjaciel jest u bram, rada nie mogła wydać innego rozkazu dowódcy, jak zagrodzenia wrogowi drogi i rozpoczęcia ognia. Tak też zrobiłem, kolego, tak samo, jak gdybym był zasięgnął rady, której pan przewodniczysz. Może tylko zawcześnie zacząłem ogień, ale brakowało amunicji... ach, słuchajcie, zaczyna być gorąco!

Gwałtowny huk rozległ się w tej chwili w kierunku bramy św. Wiktora. Zgromadzeni zadrżeli, wielu poczęło się wymykać, niespokojni o swe domy, gdyż na tę szaloną kanonadę Prusacy i Austrjacy zaczną zapewne odpowiadać gradem pocisków.

— Do licha! to dzielny człowiek — rzekł do siebie Neipperg, patrząc na otwartą twarz Beaurepair'e. Jego widok pociesza duszę po tem haniebnem zachowaniu się rady municypalnej.

I zbliżywszy się do niego, rzekł grzecznie:

— Komendancie, muszę panu powiedzieć, kto jestem. Hrabia Neipperg, adjutant jenerała Clerfayt.

— Po cywilnemu? — zapytał Beaurepaire, poglądając z nieufnością na tego, który mu się przedstawił.

— Nie przyszedłem tu jako parlamentarz, ale wysłany zostałem poprostu do municypalności Verdunu i do rady obrończej, dla złożenia urzędowej odezwy naczelnego wodza.

— Zapewne wezwania o poddanie się?

— Tak.

— I co panu tu odpowiedziano?

Mówiąc to Beaurepaire spojrzał groźnie na zebranych, którzy spuścili oczy i odwrócili głowy. Prokurator Gossin szepnął do prezydenta:

— Jeżeli ten poseł Brunświcka powie wszystko, to ten kogut Beaurepaire gotów nas rozstrzelać!

— To bardzo jest możliwe, panie Gossin! — odrzekł smutnie prezydent.

Ale Neipperg odrzekł!

— Nie miałem czasu usłyszenia zdania tych panów. Pan jeden możesz tylko dać odpowiedź naczelnemu wodzowi!...

Ta otwartość podobała się Beaurepair'owi, który odezwał się:

— A więc misja pańska jest skończona. Pozwolisz pan, że go odprowadzę sam aż do waszych placówek?

— Jeztem na rozkazy pańskie!

Beaurepaire przed opuszczeniem sali zwrócił się po raz ostatni do prezydenta i syndyka:

— Panowie, przyrzekłem mym żołnierzom, że się zagrzebię raczej wraz z nimi w gruzach Verdunu, niż go poddam. Sądzę, że podzielacie me przekonanie?

— Ależ komendancie... a jeżeli miasto chce się poddać? Jeżeli mieszkańcy nie pozwolą, by ich zbombardowano? Cóż pan wtedy zrobisz? Czy wbrew woli ludu będziesz dalej strzelał? No, cóż pan zrobisz? czekamy na odpowiedź — rzekł prezydent.

Beaurepaire pomyślał chwilkę, wreszcie wybuchnął:

— Jeżeli mię zmusicie do poddania miasta, to wprzód, nim ulegnę tej hańbie, łeb sobie roztrzaskam. Przysiągłem, że będę bronił Verdunu do ostatniego tchnienia!

Ruszył ku drzwiom, ale zaraz zawrócił i uderzając pięścią w stół, zawołał:

— Tak, do ostatniego tchnienia! do ostatniego tchnienia!

Wyszedł wraz z Neippergiem, zostawiając zebranych pod wrażeniem grozy i zdumienia.

— Zabije się! to jest najlepszem, co mógłby zrobić — szepnął Lowendaal, który właśnie wsunął się pocichutku do sali radnej.

Poczęto mu zadawać pytania, co się dzieje w mieście?

— A cóż, strzelają do siebie — odrzekł z ironją. Ochotnicy biegną na wały, jak szaleni. Widziałem już kilku ranionych. Ach, ci piechury 13. pułku! Jest tam między nimi rodzaj djabła w spódnicy, żona kapitana Lefebvra, jak mi powiedziano, wiwandjerka, która się kręci, przynosi amunicję, ciągnie armaty, wyrywa lonty gorejące z pocisków pruskich... Zdaje mi się nawet, że zbiera karabiny poległych woltyżerów i strzela, zupełnia jak mężczyzna. Na szczęście żołnierze nie są tak waleczni, jak amazonka, bo inaczej, to Austrjacy nigdyby tu nie weszli.

— Masz więc jeszcze nadzieję, baronie? — spytał prezydent.

— Oczywiście. To bombardowanie było potrzebne... mieszkańcy nie byli dostatecznie oburzeni. Mój służący, Leonard, napróżno pił z rzemieślnikami, mieszczuchami i opowiadał im tysiące okropności, zgodnie z memi instrukcjami; nie chcieli przystać na kapitulację. Jutro rano wszyscy jej domagać sie będą!

— Wzbudzasz w nas zaufanie!

— Powtarzam ci, panie prezydencie, że zmuszą cię do podpisania kapitulacji!

— Bóg by to dał! — westchnął prezydent. Ale, patrzcie! poseł Brunświcka wraca do swej kwatery jeneralnej. Jak się tu z nim znów zobaczyć, jak go zmusić do powrotu?

— Dość będzie, gdy ktoś pewny pójdzie do obozu austrjackiego i zaniesie mu duplikat umowy o kapitulację, z zapewnieniem, że jenerał znajdzie bramy otwarte.

— Ale któż się podejmie takiej misji?

— Ja! — zawołał Lowendaal.

— Zbawco nasz! — krzyknął prezydent, zrywając się w uniesieniu radości i całując barona, niby zwiastuna najszczęśliwszych wieści o zwycięstwie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ponicką szaloną, której tłumaczenie polskie daje słabe tylko wyobrażenie.

Zacząwszy parę słów po francusku, jenerał Hurko przerwał i, poprawiając się, tak dalej ciągnął: „Będę mówił po rosyjsku, w moim rodowitym języku.“

„Jeśli pragniecie panowie przedstawić się cesarzowi, to przedewszystkiem zapytuję was, w czyjem imieniu występujecie i kogo przedstawiacie? Chcę to wiedzieć. Jeśli przybywacie od siebie osobiście, to uważam wasze życzenie za niewczesne i zupełnie zbyteczne. O jakichże to uczuciach chcecie zaświadczać? Złożyliście przysięgę na wierność i podpisaliście się na to. Cóż więcej możecie oświadczyć nad to, co było wyrażone w przysiędze? O waszych uczuciach wiernopoddańczych nie ma co mówić, one powinny się same przez się rozumieć (*oni razumiejutsia sami soboju*). Ja stoję bliżej cesarza, niż wy, a jednak nie decyduję się niepokoić go w tak ciężkiej chwili. Cesarz ma 120 miljonów poddanych. Gdyby wszyscy chcieli przedstawiać mu się osobiście i wyrażać swoje uczucia wiernopoddańcze, zabrakłoby mu czasu do rządzenia państwem. Co się zaś tyczy waszego życzenia, aby jechać na pogrzeb, to widzę pomiędzy wami wielu, piastujących urzędy dworskie. Ci mogą jechać i najlepiej uczcić cesarza, oddając ostatnią usługę prochom jego ojca. Ci urzędnicy powinni nawet jechać i spełnić swoją służbę i odpowiednio do swoich godności, znajdą pomieszczenie w soborze. I inni mogą jechać na pogrzeb, ale nie dostaną miejsca w soborze; zresztą ja tem nie rozporządzam, to nie moja rzecz.“

Tu uczynioną została wzmianka o dawnych w tym względzie zwyczajach, na co Hurko odpowiedział:

Dawniejsze przykłady nie są dla mnie wskazówką, ja się w tym względzie kieruję własnym rozumem (*sobstwienym umom*) i kodeksem praw (*swodom zakonow*). Jakie wy możecie mieć uczucia? Przeszłym razem przychodziliście tu z człowiekiem, który potem, tegoż samego wieczora, odmówił czytania w języku rosyjskim najwyższego manifestu i przysięgi. Dopiero po mojem uporczywem żądaniu (*nastojcziwawo trebowanja*) i rozkazie (*prikazanja*) ustąpił i to jeszcze, oprócz po rosyjsku, odczytał najwyższy manifest, według *Kurjerka*, w polskim przekładzie, przeznaczonym dla kucharek warszawskich. Mówię tu o arcybiskupie Popielu, który znajdował, że język mojego cesarza i pana kala kościół (*porocsit kastiol*).— Dziś znowu opiera się odczytaniu najwyższego manifestu o przejściu na wiarę prawosławną wysokiej narzeczonej. Przychodziliście panowie, z tym człowiekiem (*s etim czielawiekom*), a więc uczucia wasze są takie same, jak i jego. To też, chociaż obiecałem wam przedstawić wyrazy żalu i uczuć wierności, które mi wypowiedzieliście, po tym postępku arcybiskupa Popiela, uważałem za niewłaściwe powtórzyć wasze słowa. I teraz więc nie będę was popierał. (*I nynie ne budu wam sodiejstwowat'*).

Po przemówieniu swojem, kiwnął jenerał Hurko głową i wyszedł. Deputacja rozeszła się osłupiona i oburzona dziwnym sposobem traktowania najpoważniejszych ludzi w kraju i śmiałością wielkorządcy, który pozwolił sobie arbitralnie zatrzymać przy sobie wyrażenie kondolencji i lojalności złożone na jego ręce nowemu cesarzowi. Na twarzach osób, asystujących jenerałowi, było znać widoczne zakłopotanie, że musiały być świadkami podobnej sceny.

Nastręcza się każdemu pytanie: Jakiem prawem Hurko miał czoło zwymyślać ludzi, którzy nowemu monarsze chcą złożyć zapewnienia uczuć wiernopoddańczych, i jak mógł nie zakomunikować tego, iż nazajutrz po śmierci cara była u niego deputacja, prosząca o przesłanie kondolencji? Nie można przypuścić, aby na coś podobnego odważył się człowiek przy dobrych zmysłach. Hurko jest chory, chory poważnie, rozdrażniony do najwyższego stopnia, a odmowa jakiej doznał w tych dniach, mianowicie, aby wyrzucony był dyrektor jego kancelarji, Bożowskij, a na jego miejsce mianowany młody Hurko, obecnie wicegubernator warszawski, doprowadziła go do wściekłości. Mimo takiego postępowania, a może właśnie dla tego, do Petersburga jadą prawie wszyscy ci sami, którzy byli u Hurki na obu audjencjach. Nie można wątpić na chwilę, iż zdołają dotrzeć do ludzi, którzy młodemu monarsze przedstawią, jak są traktowani poddani, którzy mu chcieli złożyć kondolencję i zapewnić o swoich uczuciach wiernopoddańczych. Może młody car przekona się, że Hurko sam sieje niepokój, podnieca do wzburzenia i nie pozwoli, aby kraj znękany odetchnął.

Stanisławów-Woronienka.

W dniu 19. b. m. nastąpi uroczyste otwarcie nowo zbudowanej linji kolejowej Stanisławów-Woronienka, stanowiącej połączenie sieci kolejowej galicyjskiej z kolejami węgierskiemi. Linja kolejowa ogólnej długości 96·5 kilomertów, wije się wśród najpiękniejszej okolicy górskiej i daje podróżnemu prawdziwie piękne wrażenie. Od Stanisławowa począwszy — na wysokości 253·5 metrów nad poziomem morza, idzie tor kolejowy do Chryplina, wzdłuż linji kolei lwowsko-czerniowieckiej, przechodzi po moście żelaznym ponad Bystrzycą Nadwórniańską, dotyka miejscowości Bratkowce, Tyśmieniczany, Tarnawica Leśna i dochodzi do Nadwórny, poczem wychodzi z doliny rzeki Bystrzycy i około Łojowej (na wysokości 549 metrów) wchodzi w kotlinę Prutu, dążąc do Delatyna (wysokość stacji 451 metrów). Od Delatyna począwszy, pozostaje kolej w kotlinie Prutu, przechodzi przez miejscowości Dorę, Jaremcze, Jamna, Mikuliczyn i Tatarów aż do Worochty, opuszcza dolinę Prutu i zwraca się ku Woronience, położonej na grzbiecie gór, stanowiących granicę kraju. Część kolei pomiędzy Nadwórną a Woronienką, przedstawia przedziwną panoramę romantycznych widoków górskich, ale też wykonanie tej części należało do najtrudniejszych zadań techniki kolejowej. Natrafiono w tej trasie na przeszkody niemal nie do przezwyciężenia — musiano wysadzać ogromne skały, rzucać olbrzymie mosty i kopać niezwykłej długości tunele. Mosty pod Jaremczem i Jamną, to prawdziwe arcydzieła sztuki budowniczej. Most pod Jaremczem liczy sto dziewięćdziesiąt metrów długości, a w łuku ma sześćdziesiąt pięć metrów rozpiętości, jest więc pod tym względem unikatem na całej kuli ziemskiej, gdyż mostu o tak szeroko sklepionym łuku nie ma na ziemi. — Most pod Jamną jest nieco mniejszy, liczy sto dwadzieścia dwa metrów długości, a czterdzieści ośm metrów rozpiętości łuku. W ogóle na przestrzeni Nadwórna-Woronienka jest ośm wielkich murowanych mostów, dwa małe tunele — wreszcie na samej granicy przechodzi linja kolejowa przez tunel tysiąc dwieście dwadzieścia jeden metrów długi, z tego sześćset pięćdziesiąt trzy metrów po stronie galicyjskiej, resztę już po stronie węgierskiej.

Dodać wreszcie należy, że ogromne sklepienia mostów przedstawiają nadzwyczajną nowość w dziedzinie budownictwa kolejowego, gdyż użyto tu muru, kamienia i cegły, podczas gdy dotychczas do konstrukcji mostów podobnych używano prawie wyłącznie żelaza. Nowość tę dało się wprowadzić raz dzięki postępowi w teorji o łukach, z drugiej strony dzięki sprzyjającym lokalnym warunkom. Świetny kamień budowlany i taniość drzewa masztowego, umożliwiły wykonać mosty z niewielkim stosunkowo nakładem pieniężnym.

Budowa kolei, mimo znacznych trudności terenu, trwała niespełna dwa lata. Część od Stanisławowa do Nadwórny wybudowali przedsiębiorcy pp.: Ilgner, Radwański i Długoszewski; część od Nadwórny do Delatyna Epstein i Blau; od Delatyna do Mikuliczyna spółka: Breiter, Szymberski, Koller i Kuczek; wreszcie ostatnią partję do Woronienki: Ziembicki i Sp. Głównym kierownikiem budowy był p. inspektor Kosiński, który zaszczytnie wywiązał się z trudnego zadania, dzięki energicznej i sumiennej pomocy techników i przedsiębiorców.

Nowa kolej wpłynie niewątpliwie na znakomite podniesienie się okolic nadgranicznych, szczególnie zaś rozwinąć się mogą urocze miejscowości: Dora, Jamna, Mikuliczyn i Worochta, mające przyszłość świetną jako stacje klimatyczne.

W uroczystości otwarcia weźmie udział prezydent kolei państwowych dr. Biliński. Uczestnicy otwarcia ruchu wyjadą ze Stanisławowa dnia 19. bm. o godzinie 8 i pół z rana; pociąg przybędzie do Woronienki o godzinie 12 minut 16 w południe, zatrzyma się 40 minut i wróci o godzinie 4 po południu do Stanisławowa, gdzie odbędzie się obiad.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 18. listopada.

O godz. 9½ rano w kościele Archikatedralnym uroczyste nabożeństwo, urządzone przez Towarzystwo św. Salomei w dniu patronki Towarzystwa.

O godz. 6. wieczorem posiedzenie Tow. filologicznego w sali V. uniwersytetu.

O godz. 6. wieczorem pogadanka w Czytelni dla kobiet.

Teatr hr. Skarbka: „Makbet“, tragedja w 5 aktach W. Szekspira. Piętnasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Henryk Sienkiewicz, przybywający od pewnego czasu w Champigny pod Paryżem, w uroczej miejscowości nad Marną, w gościnie u przyjaciela swego, inżyniera Abdank-Abakanowicza, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi podczas przejażdżki na bicyklu. Początkowo obawiano się, iż wypadek może pociągnąć za sobą dłuższą chorobę; na szczęście, obawy te okazały się płonnemi. Stan zdrowia Sienkiewicza znacznie się już poprawił, a wypadek, oprócz bolesnego rozcięcia skóry w paru miejscach na głowie i silnego potłuczenia całego ciała, zmuszającego do kilkudniowego pozostania w łóżku i przerwania przez czas pewien wszelkich zajęć, innych złych następstw nie powinien za sobą pociągnąć.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj zaręczył się p. dr. Jonasz Reinhold, z panną Salomeą Rapoportówną.

Nekrologja. Tomasz Białynia Chołodecki, starosta w Foczy w Bośni, urodzony w r. 1856, syn Tomasza, b. żołnierza wojsk polskich i Anny z Madeyskich, rodziny osiadłej na Podolu galicyjskiem, zakończył życie w Rjece d. 2. bm. podczas podróży do Abazji dokąd się udawał dla poratowania zdrowia.

Kalendarz. Sobota (17.): Salomei p. Wschód słońca o godzinie 7. minut 18, zachód o godzinie 4. minut 13.

Prezydentowi miasta, p. Edmundowi Mochnackiemu składali wczoraj o godzinie 12. w południe, jako w dniu jego imienin, radni miasta, urzędnicy magistratu, oraz liczne grono obywateli, serdeczne życzenia. Pan prezydent przyjmował gości w swoich apartamentach, gdzie zastawiono sute śniadanie, podczas którego wzniesiono kilka toastów. P. wiceprezydent Marchwicki, wznosząc zdrowie solenizanta, zaznaczył jego niezmordowaną czynność podczas wystawy krajowej, w czasie trwania której p. prezydent pracował z całem poświęceniem, mając na oku dobro miasta i kraju.

P. prezydent miasta podziękował za te słowa uznania i wyraził życzenie, ażeby stronnictwa, jakie są między mieszczaństwem, bardziej się ku sobie zbliżyły, aby zapanowała powszechna jedność i zgoda. P. prezydent zakończył toastem na cześć i pomyślność mieszczaństwa.

P. Janowski wzniósł zdrowie pani prezydentowej.

P. Niemczynowski toastował na cześć p. Marchwickiego, jako dzielnego twórcy wystawy krajowej. P. Stokowski wzniósł zdrowie niewiast polskich, a p. Marchwicki, zabrawszy głos po raz drugi, wzniósł zdrowie rektora dra Małeckiego, który bierze udział w każdej ważniejszej sprawie. Serdecznemi słowy podziękował p. Małecki, zapewniając, że Lwów, w którym po burzliwem życiu znalazł przystań dla pracy ku dobru narodu, jest mu najmilszem i najukochańszem miastem. Słowa te przyjęto z wielkim zapałem.

Raut. W niedzielę, 25. listopada odbędzie się w salach kasyna miejskiego wielki raut, urządzony staraniem Towarzystwa imienia św. Salomei, na dochód wdów i sierót. Najznakomitsza nasza artystka pani Helena Modrzejewska przyrzekła współudział. Komitet dokłada wszelkich starań, aby raut był świetny i nie wątpimy, że będzie takim rzeczywiście dzięki ofiarności pani Modrzejewskiej, która mimo nawału pracy nie cofnęła się, widząc prawdziwą potrzebę pomocy.

Z „Sokoła.“ Nauka gimnastyki dla pań rozpocznie się d. 1. grudnia br. pod warunkiem, jeżeli się zapisze przynajmniej 15 uczestniczek. Nauka odbywać się będzie we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4—5 popołudniu. Kandydaci kursu nauczycielskiego zgłoszą się we wtorek d. 20. bm. o godz. 8. wieczorem w sali Towarzystwa. W tym dniu będą przyjęte jeszcze dodatkowe zgłoszenia.

Staraniem Towarzystwa im. św. Salomei odbędzie się w dniu św. Salomei, tj. 17. bm. w sobotę o godz. wpół do 10. rano w kościele archikatedralnym uroczyste nabożeństwo. Celebrować będzie ks. kanonik Weber, kazanie wypowie ks. prałat Gnatowski, a Towarz. muzyczne pod batutą dyrektora Schwarza przyrzekło przyczynić się śpiewem do pięknej uroczystości.

Zgromadzenie mieszkańców i obywateli dzielnicy III. odbędzie się dziś o godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej, w celu powzięcia uchwał nad rozwojem i podniesieniem ekonomicznem przedmieścia Żółkiewskiego.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Przeniesiony w charakterze kuratora I. klasy do szpitala garnizonowego w Przemyślu ks. Izydor Pilarski. Jurysdykcję otrzymali księża: Alfons Drążek i Józef Rachwał z lwowskiego konwentu OO. Dominikanów. Zmiany w klerze zakonnym: Dnia 16. października O. Maciej Rans, jenerał kongr. Najśw. Odkupiciela, utworzył wiceprowincję polską zakonu OO. Redemptorystów. Przełożonym wiceprowincji, jako wizytator, mianowany O. Engelbert Janeczek; O. Bernard Łubieński i O. Antoni Jedek jego konsultorami. W Mościskach mianowany O. Bernard Łubieński; w Tuchowie superjorem O. Teofil Pasur. O. Antoni Jedek przeniesiony z Tuchowa do Mościsk; O. Paweł Meissner z Mościsk do Tuchowa.

Z armji. Z 1. kwietnia 1895 dotychczasowe pułki piechoty, obejmujące niższą stopę pokojową załogi, mają zostać uzupełnione do normalnego stanu wyższej stopy pokojowej.

Konkursa. Magistrat miasta Podgórza rozpisał z terminem do dnia 31. grudnia r. b. konkurs na posadę kasjera kasy miejskiej w Podgórzu z płacą roczną siedmset zł., z dodatkiem na mieszkanie i kwinkeniami. — Magistrat miasta Bolechowa ogłasza konkurs na weterynarza miejskiego. Podania należy wnieść do końca grudnia r. b.

Wieczorek Mickiewiczowski urządza Czytelnia akademicka w niedzielę, dnia 25. bm. o godzinie 7 wieczorem w sali „Sokoła“. Współudział w wieczorku przyrzekły pierwszorzędne siły, a dochód przeznaczony jest na budowę gimnazjum w Cieszynie.

Obywatelstwo honorowe nadała rada miasta Nowego Sącza p. dr. Gustawowi Romerowi, marszałkowi rady powiatowej, za działalność około podniesienia i rozwoju miasta.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Kałuszu z grupy większych posiadłości rozpisany na dzień 20. grudnia 1894 roku.

Jubileusz. Korespondent nasz z Krakowa donosi nam: Imię hr. Józefa Męcińskiego znanem jest dobrze całemu krajowi. Z tego też względu nieobojętną będzie wiadomość, że wybitny poseł doczekał się już 25tej rocznicy swej pracy w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Wybrany został w r. 1870 do rady nadzorczej instytucji i od tego czasu brał gorliwy i wydatny udział w jej pracy. W uznaniu tej pracy wybrany został wiceprezesem rady nadzorczej. Z powodu zbliżającego się jubileuszu przygotowuje dyrekcja i urzędnicy Towarzystwa piękny adres, który zostanie wręczony na listopadowej kadencji rady, rozpoczynającej się d. 26. bm. Niezawodnie i pełna rada uczci jubileusz męża wyjątkowej pracy, nieporównanych zasług dla Towarzystwa.

Wiec chrześcjańsko ludowy, projektowany przez ks. Stojałowskiego na 18. bm. w Krakowie — jak donosi *Czas* — został przez policję zakazany.

Pożar. W Krechowicach pod Stanisławowem spaliły się zabudowania dworskie i wszystkie ziemiopłody; Szkoda, wynosząca cztery tysięcy zł., dotknęła dzierżawcę p. Bergmana.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Średnia temperatura w tym czasie była + 8·9°C., najwyższa + 14·0°C., najniższa + 5·5°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie południowy o średniej prędkości 2 m/sek; średnia temperatura pozostanie około + 8°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75 proc.; opadu nie będzie, pogoda.

Siedm ćwierci dukatów tureckich miał, jak to donosiliśmy w swoim czasie, młynarz w Trójcy (pow. śniatyńskiego) wykopać. Według *Nar. Czasopysi* rzecz się ma tak: Młynarz, służący na obszarze dworskim w Trójcy, Niemiec, kopał coś koło młyna i dokopał się jakiejś skrzyni; prosił tedy czterech ludzi, aby mu pomogli zanieść ją do domu. Tam otworzywszy ją, miał znaleść dukaty i powiedział ludziom, że musi jechać do Wiednia, aby je wymienić. Do d. 24. października jeździł on w istocie trzy razy, a wróciwszy zapłacił owym ludziom, którzy mu pomagali przy skrzyni, po 100 zł. i nakazał aby nikomu o tem nie mówili, a dostaną jeszcze po 100 zł. Dwa tygodnie temu zebrali się owi pomocnicy w niedzielę w karczmie i podpiwszy sobie, zaczęli gadać o skarbie znalezionym. Nadszedł żandarm i usłyszawszy o co chodzi, wziął tych ludzi zaraz do protokołu, a następnie zrobił rewizję u młynarza, ale dukatów nie znalazł, tylko jakiś pierścień złoty i bransoletę, które to rzeczy na kilka tysięcy zł. oceniają. Mielnika i jego pomocników odstawiono do sądu w Zabłotowie i tam uwięziono. W sądzie zeznał mielnik, iż klejnoty te znalazł razem z dukatami. Pochodzą one jednak z najnowszych czasów, jest przeto podejrzenie, że cały skarb z kradzieży pochodzi. Dalej miał mielnik zeznać, że pewnego razu przyszła do niego wróżka i prosiła go, aby jej pozwolił zaraz zemleć, a ona mu wskaże, gdzie jest w ziemi skarb zakopany. Posłuchał i zaraz trzeciego dnia zaczął kopać. Jest prawie pewnem, że ów jakiś skarb pochodzi z kradzieży, ale być też może, iż mielnik wykopał jakąś znaczną sumę pieniędzy i kosztowności i że jeszcze wszystkich nie wymienił, tylko gdzieś znowu zakopał. Śledztwo wyjaśni sprawę.

Pomnik Chopina w Rouen. Zarząd Towarzystwa muzycznego w Rouen zwrócił się do jednego z artystów warszawskich z prośbą o nadesłanie kopji pomnika Chopina w Żelazowej Woli. Towarzystwo pomienione postanowiło przyspieszyć już dawniej podjęty projekt pobudowania pomnika dla genjalnego kompozytora.

Stracenie mordercy. Morderca Wojciech Nowicki z Gorzupi pod Krotoszynem, został d. 13. bm. rano stracony w Ostrowie. Sąd przysięgłych w Ostrowie skazał jego i 70-letniego ojca jego za zamordowanie gospodarza Józefa Szczotki i jego żony na śmierć. Podczas czterodniowego procesu przed sądem przysięgłych w Ostrowie wypierali się obaj stanowczo popełnienia morderstwa, dopiero w końcu procesu usiłował stary Nowicki całą winę zwalić na syna. Rewizję wniesioną przez skazanych przeciw wyrokowi sąd rzeszy odrzucił. Na decyzję cesarza czekali obaj skazani 7 miesięcy w więzieniu ostrowskiem. W tych dniach nadeszła decyzja cesarska, ułaskawiająca tylko starego Nowickiego na dożywotnie więzienie. Krewni skazanego na śmierć młodego zaledwie 21 lat liczącego Wojciecha Nowickiego, powiadomieni zostali listownie o decyzji cesarskiej i przybyli onegdaj do Ostrowa dla pożegnania się z delikwentem, któremu wyrok cesarza zakomunikowano onegdaj w południe. Gdy mu straszną tę wiadomość obwieszczono, zachowywał się bardzo burzliwie i zwalał całą winę na ojca. Wieczorem podano mu befsztyk. Przez całą noc bawili w jego celi duchowni celem przygotowania go na straszną drogę. Kat Reindel przybył do Ostrowa onegdaj po południu i poczynił odpowiednie przygotowania na podwórzu więziennem. Dnia 13. bm. o godz. 7½ odezwał się dzwon śmiertelny w podwórzu więziennem i delikwenta przyprowadziło dwóch dozorców więziennych na miejsce stracenia. Trupia bladość pokryła jego oblicze, gdy mu tłumacz przeczytał decyzję cesarską najprzód po niemiecku, a następnie po łacinie. Po załatwieniu formalności oddał go prokurator Brossek katowi w słowach: „Niniejszem oddaję panu delikwenta, spełń pan swoją powinność.“ W mgnieniu oka przytwierdzili pomocnicy kata delikwenta do pnia, kat spuścił topór i głowa spadła odcięta od tułowia. Zwłoki złożono zaraz w trumnę i pogrzebano na cmentarzu katolickim.

Marek Twain, sławny amerykański humorysta, opowiadał w pewnem towarzystwie zabawną anegdotę ze swego życia: „Nasze „pierwsze“ miało być ochrzczone. W pięknej kołderce z niebieskiemi wyłogami, to małe pięknie wyglądało. Poszliśmy więc i nasi przyjaciele w poważnem skupieniu, jakiego taki akt wymaga, z tem małem do kościoła. Czcigodny ojciec Smith miał reszty dopełnić. Wziął dziecko delikatnie na ręce, spojrzał nań z pewnem rozczuleniem i zaczął swój *speech* (mówkę): „Szanowni goście! Jest to dziecko — malutkie dzieckie — leży spokojnie, nie może mówić, ani rozumieć, ani być zrozumianem. Teraz to prawdziwe nic — ot, małe dziecko — to znaczy dziecko w trybach tego świata! Nic — całkiem nic — podrasta, wplata się w te tryby światów, a cały świat może poruszyć. Ma się rozumieć, z wolą Bożą. Ja zaś patrzę w przyszłość i myślę sobie: to dziecię, co tak spokojnie i rozkosznie leży, może w przyszłości stanie się poetą, który oczaruje społeczeństwo, podniesie, wstrząśnie. Albo będzie wielkim mężem stanu, co losami ludów pokieruje, albo sławnym wodzem, co się w krwi nieprzyjaciół kąpać będzie, jak w Hudsonie, i którego imię... Jakież imię mam dać temu dziecku? — zapytał mnie ten czcigodny sługa ołtarza i ewangelji — a ja musiałem — co prawda — powiedzieć prawdę. „Anna Marja“. Co? jak? — zawołał z obruszeniem poważny celebrant — Anna Marja! Toć przecie dziewczę — odpowiedziałem z należną takiej okoliczności skromnością. Przewielebny ojciec rzucił na mnie okiem, pełnem oburzenia, ochrzcił dziewczę z nadzwyczajną szybkością, a odchodząc, mruczał pod nosem: „Głupi rodzice, nie wiedzą nawet, że dziewczęciu dają się do kołderki wyłogi różowe“.

Pobudka. Dzisiaj z powodu imienin prezydenta miasta p. Edmunda Mochnackiego, odegrała „Harmonja“ przed ratuszem pobudkę.

Sprzeniewierzenie. Kupiec p. Władysław Chmielowski prosi nas o zanotowanie, odnośnie do onegdajszych zapisków policyjnych w naszem piśmie, że podejrzany o sprzeniewierzenie jego pomocnik handlowy Karol Hainbach, powrócił ze Stryja, pieniądze za sprzedaną wanillę mu oddał i pozostaje nadal w jego sklepie.

Skutkiem nieostrożnej jazdy potrącił wczoraj dorożkarz nr. 187 na ul. Halickiej 10-letniego chłopca Rudolfa St., który odniósł skutkiem tego dość ciężkie uszkodzenie. Zaopatrzyła go stacja ratunkowa.

Kronika bruków. Aresztowano wczoraj Michała Gawurę, zarobnika, za kradzież 4 kur, na szkodę Leona Goldstauba, właściciela realności pod l. 49. przy ul. Zielonej.

Za dręczenie zwierząt ukarano grzywną w kwocie 2 zł. Benjamina Bindera z Sądowej Wiszni. Binder wiózł na wozie cielęta w ten sposób że trzy umieścił w małym kojcu, a cztery pod kojcem, tak, że o mało się nie podusiły.

Z zamkniętego strychu domu pod l. 7. przy ul. Kapitulnej skradziono przed dwoma dniami bieliznę, wartości około 25 zł., na szkodę księdza Ludwika S.

Z zamkniętej stajni na Wulce pod l. 8. skradł onegdajszej nocy niewiadomy sprawca, popielaty paltot, takiż garnitur i parę trzewików, łącznej wartości około 20 zł. Złodziej dostał się do stajni przez okno.

Zbłąkaną krowę, maści czarnej z białemi płatkami, przytrzymano wczoraj na ul. Kazimierzowskiej i oddano ją do komisarjatu dzielnicy II.

Oszust. Marja Kogut z Zaszkowa pod Lwowem, oskarżyła wczoraj w policji Danka Zająca o oszustwo. Zając spotkawszy onegdaj Marję Kogut w Rynku, zaproponował jej przyjęcie służby u księdza ruskiego w Hołosku, a prowadząc ją rzekomo na miejsce, zatrzymał się z nią w lasku koło Kulparkowa i tam wyrwał jej przemocą z kieszeni pieniądze, zawiązane w chustce w kwocie 2 zł. 30 ct., poczem kazał jej czekać na drodze, a sam się oddalił. Kogutowa czekała nadaremnie do wieczora, ale Zając nie pokazał się wcale. Wczoraj jednak spotkała go w mieście i sprowadziła do policji, gdzie dokonano przy nim rewizji i znaleziono książeczkę Kasy oszczędności, wystawioną na jego imię, a opiewającą na kwotę 45 zł. 94 ct. Pomysłowego Zająca umieszczono w aresztach policyjnych.

Ekspozytura policyjna na placu wystawy została ostatecznie z dniem wczorajszym zwiniętą. Żołnierzy policyjnych z Przemyśla, pomieszczono na razie w koszarach, a dziś, lub jutro odjadą z powrotem do domu. Na placu pozostała jeszcze część służby.

Walne zgromadzenie wyborcze członków Towarzystwa Czytelni akademickiej odbędzie się dnia 17. b. m. w sobotę o godzinie 7. wieczorem w sali III. uniwersytetu.

Zapiski zamiejscowe.

Żółkiew. W dniu 24. listopada rb. odbędzie się w sali towarzystwa Resursy w Żółkwi na dochód pogorzelców Skwarzawy nowej, wieczór muzyczny i deklamacyjny ze współudziałem amatorów i muzyki wojskowej 30. pp. pod batutą kapelmistrza Rolla. Po części muzycznej i deklamacyjnej, której program rozdany będzie przy kasie, nastąpią tańce. — Początek o godzinie 8 wieczorem (czas miejscowy).

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Makbet“, tragedja w 5 aktach W. Szekspir'a. Piętnasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dom warjatów“, krotochwila w 3 aktach Karola Laufsa; wieczorem o godzinie 7 „Król duchów tatrzańskich“, czyli „Miłość wszystko może“, romantyczno komiczno-czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 5 aktach, a 10 odsłonach Ferdynanda Raymunda; w poniedziałek po raz drugi „Jak wam się podoba“, komedja w 5 aktach W. Szekspir'a. Szesnasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej; we wtorek „Flirt“, komedja w 4 aktach M. Bałuckiego, z p. Stachowicz w głównej roli; w środę „Marja Stuart“, tragedja w 5 aktach W. Szekspir'a. Siedmnasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej; we czwartek „Panna mężatka“, komedja w 3 aktach J. Korzeniowskiego. Ośmnasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej.

Koncert. Słynna Gemma Belincioni odwiedziła nareszcie Lwów i dała się poznać naszej publiczności wczoraj w koncercie. Szkoda wielka, że nie w teatrze. Kto bowiem chce ten niezwykły talent poznać w całej jego wielkości, musi widzieć i słyszeć Gemmę Belincioni np. jako Santuzzę — wszak wiadomo, że nazywają ją powszechnie śpiewającą Duse. W koncercie — rzecz prosta — brakuje potężnego czynnika, jakim jest gra dramatyczna, wywołująca w zespoleniu ze śpiewem wrażenie nieopisane. A żywość temperamentu, ogromna wyrazistość deklamacji, obfitość efektów śpiewackich, przy sympatycznej i zdradzającej wielką wrażliwość artystyczną fizjonomji, zajmuje słuchacza nawet w sali koncertowej bardzo, dozwala mu też z łatwością pomijać pewne słabsze strony wielkiej primadonny, mianowicie traktowanie śpiewu niezawsze i wszędzie pod względem czysto wokalnym zupełnie wolne od zarzutu. Nie jest to bowiem wielkość w rodzaju Artot, lub Kochańskiej — ale primadonna *fin de siecle*, u której tajemnicą wszelkiego kunsztu są nerwy i nerwy. Z tego punktu widziana jest wielką...

Stagno jest, ściśle wziąwszy, lepszym śpiewakiem, niż Belincioni, w znaczeniu oczywiście tego śpiewu dawniejszego, wykończonego artystycznie, zaokrąglonego, doskonałego. Bo też pochodzi on z dawniejszej epoki... Szanować też, a nawet wielbić należy powagę jego artystyczną, mimo, że środki jego głosowe zdradzają już zbliżający się zachód jego gwiazdy. Ale dla ogółu słuchaczy niedostatki jego głosowe, a więcej jeszcze widoczne zbyt wielkie natężanie się przy śpiewie w ustępach, gdzie siłę rozwinąć trzeba stanowią wielką przeszkodę do odbierania wrażeń, zupełnie korzystnych.

Program nie był we wszystkiem dość wytworny jak na taką parę śpiewaków. Nudny i banalny duet z „Guarany“ Gomeza można było zastąpić czem innem.

Niemiłą stroną wczorajszego koncertu było jego *mise en scene*. Afisze, po niemiecku częściowo zredagowane, pełne błędów, numera krzeseł w sali nie do odszukania, drzwi od korytarza nie zamknięte, stąd hałas i niepokój w czasie produkcji, wszystko to zdradzało rękę, nie umiejącą aranżować koncertów. Impresarjo wiedeński śpiewaków włoskich, p. Engel, kiedy każe sobie płacić drogo za miejsca, powinien postarać się, aby koncerta takie w przyzwoitej odbywały się formie.

„Gazety urzędniczej“, dwutygodnika, poświęconego sprawom urzędników wszelkich zawodów wyszedł numer z dnia 15. b. m. i odznacza się — jak zawsze — bogatą, a dla szerokich kół urzędniczych bardzo zajmującą się treścią. Prócz artykułu wstępnego pod tytułem: „§. 128“, omawiającego niezmiernie ważną dla urzędników kwestję, znajdujemy tu szereg innych artykułów, jak „Sprawa urzędników w parlamencie“, „Co chwila coś nowego“, „Z krajowej dyrekcji skarbu“ — dalej korespondencje, kroniczka, korespondencje redakcji i fejleton „Z księgi doświadczeń“. Jak widać z tego pobieżnego poglądu, *Gazeta urzędnicza* redagowana jest z wielką starannością i zasługuje na rozpowszechnienie.

Teatr.

(*„Jak się wam podoba.“ Komedja w 5. aktach W. Szekspira. Trzynasty występ H. Modrzejewskiej.*)

Nazwę komedji zawdzięcza *As you like it* tej okoliczności, że ani do dramatów, ani — tem mniej - do tragedyj zaliczyć go niepodobna. Nie posiada ono jednak cech tej także kategorji, do jakiej je wciągnięto. Dzisiaj przynajmniej pojmujemy komedję nieco inaczej. Oczywista, nasze wyobrażenia nie mogły obowiązywać Szekspira, który żył i tworzył w wieku XVII. Nie wyszlibyśmy zresztą źle na tem, gdyby i dzisiaj dane nam było stwierdzać podobną sprzeczność z utartemi formułkami, pod warunkiem jednak, by znalazła ona swój wyraz w równie znakomitych dziełach.

„Jak się wam podoba“ — nie jest niczem innem, jeno udramatyzowaną bajką, jedną z owych bajek tysiąca, których nasłuchaliśmy się za młodu od nianiek: o królach starych i młodych królewiczach, o rycerzach, sięgających po serce zaklętej dziewicy, o smokach okrutnych i przebiegłych ich pogromcach, o wielu, wielu cudownościach, dalekich światu rzeczywistemu. „Wygnanego księcia“ równie, jak „przywłaszczyciela“ jego krainy, naprożno szukalibyśmy na kartach historji; wypadki, rozwijające się przed naszym wzrokiem na scenie mają tylko znaczenie typu. W sposobie ich zestawienia i przedstawienia widnieje często prawdziwie bajeczna naiwność, cudownym sposobem stwarzając przyczyny skutków, których nie zdołałaby wydać na świat powszednia konsekwencja. Ale cudowność ta obywa się bez aparatu mitycznych dziwów; bóstwa pozostawiają w *„As you like it“* śmiertelników samym sobie, nie mięszają się pomiędzy nich osobiście. Nie szło tu zresztą poecie o wyzyskiwanie wszystkich efektów, które daje bajka; traktuje on ją jedynie jako tło, rozpływające się na swych krańcach na mgle.

Inny cel świecił autorowi przed oczyma. Od tła wspomnianego odbija energią rysunku, soczystością kolorytu, potężną prawdą życiową, postać Rozaliny, dla której wyłącznie, możnaby mniemać, Szekspir stworzył komedję, jak dzisiejsi autorowie stwarzają nieraz swe dzieła dla popisu tych czy owych artystów, lub artystek. W koło niej to skupia się cała akcja, jej śledzi nieustannie cała uwaga widza.

Z chwilą, gdy Rozalina spotyka Orlanda, gdy zwycięzkiemu pogromcy atlety drżącą wkłada ręką laurowy wieniec na skronie — przestaje bajka zajmować dla bajki i tylko o tyle podnieca w nas ciekawość, o ile ma wspólność z uroczą nad wszelki wyraz bohaterką. Ów zaś urok Rozaliny, mimo romantycznego charakteru komedji, opiera się na podstawach czysto ludzkich: tkwi w prostocie i sile jej uczuć, w jej szlachetności, w wytrwałem dążeniu do celu, do jakiego go pcha ją serce. Miłość tej dziewczyny, nie jest w niczem podobną ani do zmysłowej miłości błazna Probierczyka dla Odrei, ani też do eterycznego rozmarzenia pasterza Sylwjusza, zakochanego w pasterce Febie

Rosalina płonie zdrowem uczuciem, w którem nawet gorące wybuchy namiętności są nieskażenie czyste, a najczystsze marzenia drgają namiętnością. Przebrana za giermka, otula się trwożliwie płaszczem, na sam dźwięk nazwiska kochanka; drwi jednak niemiłosiernie z mazgajów, wzdychających żałośnie, owszem, humorem szczerym dodaje sobie sama sił do walki o ukochanego. I toczy tę walkę z wysiłkiem najwyższym wszystkich środków, jakie ma piękna, młoda kobieta do rozporządzenia — toczy zręcznie, wytrwale, żadnych nie lękając się trudności, przed żadnemi nie ustępując przeszkodami.

Tak więc „*As you like it*" staje się pod dotknięciem genjalnej ręki Szekspira z fantastycznej baśni poematem wspaniałym, apoteozą uczucia, nad które nic piękniejszego dać nie może życie.

W Modrzejewskiej otrzymała córka wygnanego księcia niezrównaną przedstawicielkę. Znakomita artystka dobyła dla odwzorowania szekspirowskiej postaci wszystkich barw, jakie posiada jej bogata paleta. Widzieliśmy w całej krasie życia tę dzielną, serdeczną dziewczynę, która raz pokochawszy szczęśliwego wybrańca, cała do niego należy; która uwielbieniem otacza nietylko jego zalety, lecz także jego słabostki; która uśmiechem i pogodą opromienia nędzę tułactwa i rozpacze miłości; która w każdem spojrzeniu, w każdem słowie jest wcieloną poezją, a tem silniej pociąga, tem więcej czaru rozsiewa, iż nie masz w niej nic sztucznego, uniesienia przesady, ani odrobiny egzaltacji.. Porzuciwszy koturny, zstąpiła wczoraj Modrzejewska ku różanym rozłogom, kędy uczucie sadzi swe kwiaty, odurzające blaskiem i wonią. W tej pielgrzymce towarzyszył jej przez cały wieczór formalny entuzjazm publiczności. Artystkę zmuszano po każdym akcie do kilkakrotnego ukazywania się na proscenium, po drugim zaś akcie wręczono jej z orkiestry śliczny bukiet.

Ensemble trzymał się dobrze, nic skaził harmonji żadnym dysonansem. P. Żelazowski jako Orlando, odpowiadał zupełnie intencjom autora, p. Feldman (błazen Probierczyk) wywoływał homeryczne wybuchy wesołości, a p. Hierowski z prawdziwym talentem odtworzył postać zgorzkniałego sensata, Jakóba.

Wzruszającym istotnie Adamem był p. Dębicki. Skoro jeszcze dodamy, że w epizodycznej rólce Odrei odznaczyła się p. Rybicka, że charakterystycznym Beau był p. Trapszo, a pp. Walewski i Wysocki, jako też p. Kwiecińska sumiennie zdziałali w zakresie swym wszystko, co do nich należało — wolno nam będzie z czystem sumieniem zamknąć bilans wczorajszego wieczoru.

Rada miasta Lwowa.

(Sprawozdanie pana prezydenta z podróży do Wiednia. — Sprawa zaciągnięcia pożyczki 10 miljonowej i sprawa monopolu wódczanego. — Wybór komisji reambulacyjnej dla drugiego toru kolei Brodzkiej. — Sprawa wydania nowego skorowidza m. Lwowa).

(*A. M-i*). Lwów 15 listopada. Prezydent miasta p. Mochnacki otwierając posiedzenie, zdał relację ze swych czynności, jakie przedsięwziął w Wiedniu w sprawie 10-miljonowej pożyczki i w sprawie monopolu spirytusowego. Sprawozdanie p. prezydenta brzmi, jak następuje:

„Przedewszystkiem pozwólcie panowie, abym zdał sprawę o krokach, które poczyniłem w Wiedniu w sprawach gminy miasta Lwowa.

Pożyczka nasza 10,000.000, uchwalona przez radę gminną i Sejm krajowy, nie otrzymała dotychczas sankcji monarszej, a ponieważ pożyczka ma wpłynąć na nasz budżet, który właśnie magistrat układa — stała się ta sprawa nader naglącą.

Uczyniłem więc wszystko i poruszyłem wszystko, aby przyspieszyć załatwienie tej sprawy i zapewnić jej pomyślny skutek. Tak minister dla Galicji, jak i prezes Koła polskiego, równie jak wszyscy członkowie Koła polskiego, z którymi konferowałem, przyrzekli swe poparcie i poczynili już odpowiednie kroki. Mam przeto nadzieję, że sprawa ta w jak najkrótszym czasie pomyślnie zostanie załatwioną.

Druga sprawa, która mię w Wiedniu zaprzątnęła, była sprawa monopolu spirytusowego. Właśnie podczas mego pobytu w Wiedniu odbyła się ankieta wszystkich rafineryj z Przedlitawji. Korzystałem więc z tej sposobności, a zasięgnąwszy dokładnych informacyj, porozumiewałem się z posłami polskimi, którzy są członkami komisji gorzelnianej. Wszyscy byli zdania, że przy zaprowadzeniu monopolu spirytusowego wódka znacznie podrożeje, a tem samem konsumcja się zmniejszy, a zatem idzie zmniejszenie dochodów z akcyzy.

Tu opowiedział pan prezydent genezę projektu zaprowadzenia monopolu spirytusowego, przedstawił obraz stanu rzeczy po zaprowadzeniu tego monopolu i przyszedł do tego rezultatu, że monopol spirytusowy oddziała na dochody gminy ujemnie, stawia przeto wniosek, aby wybrać komisję, któraby się zajęła tą sprawą i celem obrony gminy odpowiednie przedstawiła wnioski radzie gminnej. Oświadczył oraz pan prezydent, że w razie potrzeby, celem obrony zagrożonych praw, miast zwoła wiec miast i miasteczek dla podjęcia wspólnej akcji.

W końcu postawił wniosek, aby rada w zasadzie zgodziła się na wybór komisji z łona rady, któraby się tą sprawą zajęła. Wniosek ten poparli pp. dr. Marjański, Jonasz i Niemczynowski, poczem go przyjęto. Na przyszłem posiedzeniu będzie przedstawiona lista tych członków, którzy mają być wybrani do tej komisji.

Do komisji reambulacyjnej dla drugiego toru kolei t. z. Brodzkiej t. j. od głównego dworca na Podzamcze, wybrała rada pp.: dr. Dulębę, dr. Marjańskiego, Gołąba, Ciuchcińskiego, Stroynowskiego i Beisera. Magistrat reprezentować będzie starszy radca p. Łyszkowski. Reambulacja odbędzie się dnia 21. bm.

R. Gołąb oświadczył, iż sekcja III. zajmowała się już sprawą. Pierwsza komisja reambulacyjna odbyła się w r. 1867, lecz niestety ówcześni członkowie owej komisji, delegowani z łona rady, nie bronili gorąco interesów miasta, bo zezwolili na wzniesienie wału, oddzielającego część dzielnicy żółkiewskiej od reszty miasta, na niedogodne dla miasta usytuowanie dworca na Podzamczu, wskutek czego owa część dzielnicy poza wałem kolejowym upadła. Otóż sekcja III zastanawiając się nad tą sprawą, i chcąc choć częściowo naprawić te błędy, które popełniła komisja reambulacyjna w r. 1867, postanowiła przedłożyć radzie wniosek, aby delegatom swym do komisji reambulacyjnej dała dyrektywę, by domagali się: 1. aby kolej zamiast wału sypanego utworzyła wiadukty i przez to stworzyła bezpośrednią komunikację między miastem a częścią dzielnicy żółkiewskiej dziś poza owym wałem położoną; 2. aby mosty wiaduktowe nad ulicami rozszerzyła o tyle, ile wynosi linja regulacyjna dla tych ulic. Nadto mają ci delegaci wspólnie z radcami magistratu Łyszkowskim i Cetwińskim oraz dyrektorem urzędu budowniczego p. Hochbergerem odbyli wspólną naradę, rozpatrzyli sprawę, przejrzeli dawny kontrakt i postanowili, jak mają w komisji reambulacyjnej postępować. Nadto uczynił p. Gołąb w imieniu sekcji III. wniosek, aby rada do p. prezydenta Bilińskiego, gdy on będzie we Lwowie, wysłała deputację i prosiła go o uwzględnienie życzeń miasta.

R. p. Michalski wziął w obronę mieszkańców ulicy Tatarskiej i okolicznych, którzy wskutek wału, dzielącego to przedmieście na dwie części, nie mają z miastem komunikacji bezpośredniej a tem samem ponieśli ogromne straty, gdyż grunta ich mają obecnie bardzo małą wartość, to też zniesienie tego wału jest rzeczą konieczną.

R. p. Bardasz żądał, ażeby komisja reambulacyjna domagała się zniesienia nieszczęśliwej rampy kolejowej na ulicy Żółkiewskiej a zastąpienia tej rampy wiaduktem.

R. p. Rawski wyraził przekonanie, że zastąpienie wału wiaduktami jest rzeczą możliwą i tego ma prawo domagać się gmina.

Rada miejska przyjęła wszystkie wnioski projektowane przez referenta sekcji III. p. Gołąba. W dalszym ciągu postawił referent wniosek, aby wydawnictwo nowego skorowidza miasta Lwowa poruczyć funkcjonarjuszowi gminy p. Sewerynowi Titzowi, od którego zobowiązuje się gmina wziąć 500 egzemplarzy oprawnych w płótno po cenie 2 zł. Gotowy manuskrypt ma przedłożyć p. Titz wiceprezydentowi magistratu p. Romanowskiemu i kierownikowi archiwum miejskiego p. Czołowskiemu, celem ostatecznego zredagowania.

Na wniosek dr. Dzięddzielewicza rada uchwaliła załatwienie tej sprawy odroczyć, celem odesłania jej do sekcji V, a to z tego powodu, że w tym roku skorowidz już nie wyjdzie i mogą zajść jeszcze rozmaite zmiany.

Następnie ref. dr. Dzięddzielewicz przedstawił sprawozdanie o dotychczasowym stanie fundacji Alembeka i innych. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, a nadto uchwalono zarządzić poszukiwania, celem rewindykacji zagubionych funduszów kilku z tych fundacyj.

O godzinie 8. min. 30. z powodu braku kompletu zamknął p. prezydent posiedzenie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z kolei państwowej. „Północno niemiecki ruch towarowy z Galicją i Bukowiną". Z dniem 1. grudnia 1894 roku wejdzie w życie dodatek VIII. do części II zeszyt 1.

Skarbowa sprzedaż wódki w Rosji. Wedle dzienników petersburskich, skarbowa sprzedaż wódki w jak najkrótszym czasie ma być zaprowadzona najprzód w gubernjach Królestwa Polskiego, oraz w guberniach besarabskiej, wileńskiej, witebskiej, wołyńskiej, grodzieńskiej, podolskiej i innych. Z początkiem 1895 roku w wymienionych miejscowościach rozpocznie się urządzanie odpowiednich budynków, piwnic i składów. Personal urzędników akcyzy będzie znacznie zwiększony, a osobom prywatnym, pragnącym urządzić fabryki rektyfikacyjne, będą udzielane pożyczki z banku państwa.

Ostatnie wiadomości.

Ruski organ duchowny *Duszpastyr* donosi: „W niedzielę d. 4. bm. i w następną d. 11. bm. zaprosił ks. metropolita znaczne koło Rusinów lwowskich, tak duchownych, jak świeckich, dla przygotowania prac około 300-letniego jubileuszu unji brzeskiej. Zebrani wybrali ze swego łona komitet, któremu polecili przestudjować liczne nadesłane już projekta co do święcenia tej uroczystości i na tej podstawie ułożyć program. Komitet ma wielką pracę przed sobą, ile że celem wszystkich nadesłanych projektów — między temi głęboko obmyślanego i wykończonego projektu ks. P. Krypiakiewicza z Hnilic wielkich — jest uczynić to święto świetnem, wszech narodowem i epokowem.

W skład komitetu weszli pod przewodnictwem ks. metropolity: ks. mitrat Siengalewicz, jako prezes, ks. mitrat Bielecki i prof. dr. Szaraniewicz, jako wiceprezesi, księża Piórko, Juryk, Jackowski i W. Nawrocki, jako sekretarze; poseł Barwiński, ks. dr. Bartoszewski, ks. kan. Baczyński, radca Bereźnicki, ks Wasylewski, poseł Wachnianin, radca Hawryszkiewicz, ks M. Hankiewicz, dr. Kl. Hankiewicz, D. Kowalski, ks. dr. Komarnicki, ks. dr. M Lewicki, inspektor J. Lewicki, ks. Onufry Łepki, prof. Maryniak, ks. Pawlikow, ks. prałat Petruszewicz, ks. dr. Sarnicki, M. Spożarski, ks. A. Toroński, ks prałat Turkiewicz, dyrektor E. Charkiewicz, dr. S. Fedak i radca dr Drozdowski."

Pod względem politycznym reprezentowani są tedy i narodowcy i „stara partja". Z czasopism ruskich przebija się pewna niechęć do tego jubileuszu; redakcje miały się uchylić od udziału.

N. W. Journal ogłasza rozmowę z posłem Lewickim, który miał oświadczyć, że Koło polskie przeciwne jest reformie wyborczej, stwarzającej tylko nową klasę wyborców z robotników przemysłowych, a żąda utworzenia piątej kurji wyborców, w której mieliby prawo głosowania nietylko robotnicy przemysłowi, ale także obywatele, płacący podatek poniżej 5 zł. i posiadający pewne wykształcenie. Ta nowa kurja wywołałaby 44 posłów, a z tych 14 przypadłoby na Galicję.

Przesilenie w ministerstwie pruskiem zostało wreszcie rozwiązanem. Wakującą po Schellingu tekę ministra sprawiedliwości objął prezes sądu nadziemskiego Schönstedt z Celle. *Kreuz Ztg* opierając się na opinji sfer prawniczych, uważa wybór p. Schönstedta za bardzo odpowiedni. Kto pracował pod nim, albo poznał go w służbie, zawsze odniósł wrażenie, iż jest on nie tylko znakomitym prawnikiem, ale również doskonałym szefem administracyjnym i to w wielkim stylu. O nowym ministrze przychylnie wyraża się także *National Ztg.*, stwierdzając, iż jest on katolikiem, podobnie, jak sekretarz stanu w urzędzie sprawiedliwości rzeszy, p. Nieberding. *Germania* chce dopiero zobaczyć p. Schönstedta, jako ministra przy pracy, zanim sąd o nim wyda, tymczasem czeka cierpliwie na jego czyny bez uprzedzenia jakiegokolwiek czy na jego korzyć, czy też na niekorzyść.

Zmiana tronu w Rosji.

Dziennik Poznański, przytaczając głosy prasy polskiej o rządach Aleksandra III., na pierwszem miejscu wspomina o 4 artykułach, które tuż po zgonie cara pojawiły się były na ten temat w naszem piśmie i wyraża się o nich tak:

„Z licznych ocen rządów Aleksandra III. w Królestwie Polskiem zasługują mianowicie na uwagę cztery gruntowne i poważne artykuły lwowskiego *Dziennika Polskiego*, który prawie wyczerpująco omówił i roztrząsnął całe smutne trzynastolecie, nie przepuszczając żadnego ważniejszego szczegółu. Wykazawszy obszernie i rzeczowo, jak pod panowaniem Aleksandra III. i jego poufnych doradców zatarto ostatnie ślady charakteru polskiego na wszystkich instytucjach publicznych, wyparty jest język polski ze szkół, administracji, kolei rządowych i prywatnych, a nawet parostatków na Wiśle, usunięto Polaków z urzędów, podkopano Unję, uciskano Kościół katolicki, położono przez nierozsądne utrudnienia tamę rozwojowi ekonomicznemu i duchowemu, zbuntowano lud przeciw inteligencji, posunięto do ostatecznego barbarzyństwa cenzurę, zabijając zupełnie wolność myśli, słowa i t. d., i t. d., przychodzi nareszcie *Dziennik Polski* do następującej konkluzji: „Rosyjska szkoła, rosyjski sąd i urząd, rosyjska kolej, wygnanie języka polskiego i instytucyj, njarzmienie kościoła narodowego, spętanie myśli polskiej zubożenie ekonomiczne ludności polskiej, a wszystkiego tego myślą przewodnią zburzenie samej narodowości — oto bilans rządów cara Aleksandra III. w stosunku do nas."

Wszystkim dziennikom warszawskim pozwoliła cenzura przedrukować artykuł petersburskiego *Kraju* z powodu zmiany tronu, a nadto *Słowo* ogłosiło własny artykuł wstępny o rządach zmarłego cara. Uwagi godnem jest dalej, iż dzienniki warszawskie podały wczoraj zaczerpniętą z *Kraju* wiadomość o deputacji polskiej, która złożyła na ręce jenerała Hurki w dniu 2. b. m. kondolencję i życzenia carowi Mikołajowi II. Urzędowy *Dn. Warszawski* pominął ten fakt zupełnem milczeniem — dość życzliwie — acz- kolwiek w duchu rosyjskim — napisał o tej deputacji *Świet* petersburski.

Z Petersburga piszą do *Koeln. Ztg.*: Jeszcze za życia cara Aleksandra III. przeniesieni zostali w t. z. stan spoczynku dwaj wybitni jenerałowie rosyjscy. Stan taki dla jenerałów równoznaczny jest w Rosji z powołaniem ich do rady wojennej, której dotychczas, na wypadek wojny, powierzano nadzwyczaj ważne zadanie. Do rady tej powołano mianowicie dowódcę trzeciego korpusu armji w Rydze jenerała piechoty Ałchazowa, oraz pomocnika głównodowodzącego okręgu warszawskiego jenerała piechoty Pawłowa. Jenerał Ałchazow ma przeszłość pełną sławy wojennej. Mianowicie w wojnie tureckiej położył wielkie zasługi jako komendant dywizji na azjatyckiem polu wojennem. Mniemano powszechnie, że na wypadek wojny z Niemcami, Ałchazow zamianowany zostanie komendantem prawego skrzydła armji; pochodzi on z rodziny kaukazkiej i łączy podstępność i roztropność półazjaty z rosyjską energją i bezwzględnością; obecnie jednak ma lat 70. a stan zdrowia nie pozwala mu już zajmować się czynną służbą. Jenerał Pawłów był prawą ręką jenerała Hurki i zastępował go przez cały czas jego długiej choroby; ma lat 60 i przebył świetną karjerę w służbie sztabu jeneralnego; brał także czynny udział w wojnie krymskiej i tureckiej, a mając lat 52, był komendantem szóstego korpusu armji. Na stanowisku, jakie zajmował przy Hurce, podporządkowane mu były w stanie pokoju wszystkie twierdze warszawskiego okręgu wojskowego. W razie wojny dowodził miał rezerwą. Nieprędko jeszcze zamianowany będzie zapewne następca jenerała Pawłowa; kto nim będzie, zależeć będzie od tego, czy jenerał Hurko pozostanie w urzędzie, co jest zresztą rzeczą dosyć nieprawdopodobną.

Z Petersburga piszą: Car Mikołaj II. zamianował dotychczasowych adjutantów swoich flügeladjutantami, — swoimi ludźmi więc otoczył się — co mogłoby oznaczać, że nie chce rad otoczenia dawniejszego. Hr Milutyn przybył do Petersburga, a uważają go tu za pierwszą jaskółkę, wiosnę przepowiadającą. Z katastrofy kolejowej pod Moskwą dowiedział się świat naraz, że Pobiedonoscew nie bierze udziału w obchodzie pogrzebowym, — czyżby to był dowód niełaski? Również wielki książę Michał, wrzekomo przewódca partji konserwatywnej, zdaleka od otoczenia dworskiego. Z ministrów, Witte, zwraca na siebie uwagę publiczną: uważają go za zwolennika reform politycznych.

Jakim będzie Mikołaj II. dla swoich polskich poddanych, nikt nie wie na pewne. Faktem jednak jest, że nie wie się z życia nowego cara nic takiego, coby świadczyło o niechęci jego przeciw żywiołowi polskiemu.

I tutaj wiadomo już, jak niesłychanie szorstkiego przyjęcia doznała ze strony jenerała Hurki deputacja polska w Warszawie, która składała wyrazy współczucia i życzeń nowemu carowi. Czy długo jenerał Hurko utrzyma się na swojem stanowisku, tego naturalnie nic wiem, ale to mogę stwierdzić, iż ile razy zdarzyło mi się uczestniczyć w rozmowie, której przedmiotem było roztrząsanie ewentualnych zmian osobistych, zawsze zgodnie objawiano zdanie, iż ustąpienie ministra spraw wewnętrznych, Durnowa i jenerała Hurki, jest najbardziej prawdopodobnem. Jako następca Hurki, wymienianym bywa Szuwałow. Opowiadają tutaj, iż skoro nadeszła do Petersburga wieść o śmierci cara, p. Durnowa wyprowadziła tak dalece z równowagi, iż zamierzał wiadomość tę zataić, a obawiając się rozruchów, domagał się zaprowadzenia w Petersburgu obostrzonego stanu obiężenia. Dopiero wskutek stanowczej interwencji ministrów Wittego i Murawiewa, odstąpił Durnowo od swojego zamiaru.

Journal de St. Petersbourg drukuje listę osób koronowanych i deputacyj, które wezmą udział w pogrzebie cara Aleksandra III. Lista rzeczona przedstawia się, jak następuje: Królowie: Danji, Grecji i Serbji, w. ks. Heski, wielkie księżne Anastazja Michałówna Meklemburg-Szweryńska; wielki książę Sasko-Koburg Gotajski i wielka księżna Marja Aleksandrówna; ks. Czarnogórski.

W charakterze reprezentantów innych dworów wystąpią: Książę Henryk Pruski z żoną, arcyksiążę Karol-Ludwik austrjacki, książę Wilhelm Badeński z żoną, ks. Ludwik Bawarski, ks. Waldemar Duński, ks. Walji z żoną, książę Jorku, ks. Jerzy Grecki, ks. Neapolu, luksemburski następca tronu, rumuński następca tronu, ks. Fryderyk August Saski, oldenburski następca tronu, brat króla Sjamskiego, ks. Swaoti, ks. Eugenjusz Szwedzki, ks. Albrecht Wirtemberski z żoną. Francję będą reprezentowali: naczelnik sztabu głównego Boideffre, admirał Gervais, jenerał Berruyet, jenerał de Serme, kontr-admirał Sallandrouze de Lamornaix i kapitan Germinć. Belgję—baron Piteurs-Hiegaerts, jenerał Wikkerslootne, fligel adjutant Win i trzej oficerowie Brazylję — ajent Ferreira de Costa. Hiszpanję — pp: Custro, Alvarez Toledo i Benitez. Japonję—p. Nissi. Holandję—Dumoureau i Bosche. Portugalję — p. Ornelas. Turcję—poseł Husni pasza. Księcia Cumberlanda reprezentować będzie hr. Grote.

Każdemu z powyższych reprezentantów towarzyszy mniej lub więcej liczna świta.

Birżewyja Wied. donoszą, że do Petersburga przybyło przeszło 100 korespondentów zagranicznych z różnych miast: Niemiec, Francji, Auglji, Anstrji i Włoch.

Wydział serbskiego stronnictwa radykalnego wysyła do Petersburga na pogrzeb cara jenerała Gruicza, Wuicza i Miłosawlewicza Pasicz odmówił udziału. Jak słychać, rząd nie pozwoli na formalną reprezentację stronnictwa za granicą.

Watykański korespondent *Pol. Corr.* zapewnia, iż bezzasadną jest pogłoska, jakoby papież zamierzał wysłać jednego z kardynałów do Petersburga na pogrzeb cara Aleksandra III. Papież w ogóle nie będzie miał na pogrzebie żadnego przedstawiciela. Natomiast przypuszczać można, iż papież na koronację cara Mikołaja II. wyszle nie kardynała, gdyż sprzeciwiałoby się to tradycyjnemu zwyczajowi, lecz jednego z prałatów, jako nadzwyczajnego delegata do Rosji. W watykańskich kołach uważają za rzecz prawdopodobną, iż nowy car ze swej strony wyznaczy nadzwyczajnego posła, który ojcu św. wręczy notyfikację o jego wstąpieniu na tron.

(Telegramy Dziennika Polskiego).

Wiedeń 16. listopada. Książę czarnogórski i król serbski Aleksander, przejechali wczoraj przez Wiedeń do Petersburga na pogrzeb cara Aleksandra III.

Berlin 16 listopada. *Kreuz Ztg.* otrzymuje z Petersburga list, którego autor wyraża zdanie, że wszystkie wiadomości o zmianach personalnych w Rosji należy przyjmować z wielką rezerwą. Natomiast ma być obecnie bardzo prawdopodobnem zbliżenie się Rosji do Niemiec a przedewszystkiem do Austrji.

Korespondent *Kreuz Ztg.* tak kończy: Starania Anglji o przyjaźń Rosji i Francji nie zasługują zatem na uwagę z punktu widzenia, że Anglja pragnie się odsunąć od trójprzymierza, gdyż trójprzymierze samo mimo zapewnionego dalszego istnienia zbliża się do zmiany swego pierwotnego znaczenia i to od chwili, gdy są widoki, że Rosja w najszerszem znaczeniu dawnego przymierza trójcesarskiego sprzyja trójprzymierzu.

Belgrad 16. listopada. Król Aleksander edjechał wczoraj do Petersburga. Na dworcu, żegnając się z prezesem gabinetu Christiczem, zapewnił go, że pokłada w nim najzupełniejsze zaufanie, a ponawia to zapewnienie dlatego, ażeby zadać kłam pojawiającym się codzień tendencyjnym pogłoskom o przesileniu gabinetowem, tudzież rozszerzanemu z umysłu zapatrywaniu, jakoby charakter dzisiejszego rządu był niestały i prowizoryczny. — Także ministrowi finansów wyraził król zadowolenie swe z jego polityki finansowej.

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 16. listopada. I wczoraj przez cały dzień toczyły się dalej narady nad reformą wyborczą w poszczególnych grupach poselskich.

W niedzielę odbędzie się wspólna konferencja mężów zaufania z członkami rządu.

Wiedeń 16. listopada. (*Z izby panów*) Dziś odbyło się posiedzenie izby panów. Na porządku dziennym stała ustawa o kupowaniu na raty. Z Polaków nikt nie pojawił się na tem posiedzeniu.

Prezydent izby poświęcił kilka słów wspomnieniu zmarłego cara, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Wiedeń 16. listopada. Na zaproszenie posłów ks. Chotkowskiego i Czecza odbędzie się dziś wieczór posiedzenie polskich posłów z kurji mniejszej własności, w celu naradzenia się nad sprawą reformy wyborczej.

Wiedeń 16. listopada. *Fremdenblatt* donosi, że konferencja rządu z mężami zaufania stronnictw parlamentarnych w sprawie reformy wyborczej, odbędzie się w niedzielę, 18. bm. Jak twierdzą, także jeden przedstawiciel klubu ruskiego, weźmie w niej udział.

Wiedeń 16. listopada. Tutejsze dzienniki są zdania, że projekt rządowy reformy wyborczej, sformułowany na znanych zasadach reformy, znajduje coraz większą aprobatę w kołach deputowanych. Według projektu tego, nie utworzonoby osobnej kurji, złożonej tylko z robotników, ale w której, oprócz robotników, miałyby prawo wyboru także inne osoby, dotychczas od wyboru wyłączone, a posiadający pewne kwalifikacje.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 16. listopada. Przybył tu wczoraj wczoraj komendant twierdzy przemyskiej marszałek polny-porucznik Roszkowski.

Buda-Peszt 16. listopada. Wczoraj odbyła się nie mająca żadnego znaczenia demonstracja uliczna, urządzona przez studentów dla Kossutha. Kilku studentów uwięziono.

Mitrowica 16. listopada. Stronnicy Starcewicza zdarli ubiegłej nocy przemocą pięćdziesiąt tabliczek z nazwami ulic w języku serbskim i niemieckim. Sprawców aresztowano.

Berlin 16. listopada. Przy uroczystości zaprzysiężenia rekrutów gwardji wygłosił cesarz Wilhelm II. do nich przemowę, w której podniósł, że oni, jako dobrzy żołnierze, muszą być także dobrymi chrześcjanami. „Służba pod mojem okiem — rzekł — jest zaszczytem, który was zaraz na wstępie czyni czemś znamienitem". A dalej rzekł: „Na mój rozkaz, czy to na obronę ojczyzny, czy dla utrzymania porządku i religji, macie stawić swoje życie".

Berlin 16. listopada. Przewódzca socjalistów Bebel miał wczoraj w drugim okręgu wyborczym berlińskim wielką mowę przeciwko Vollmarowi, również socjaliście. Żaden wiec partji jego zdaniem nie pozostawił po sobie tak przykrego wrażenia, jak odbyty w Frankfurcie. Partja socjalno demokratyczna liczebnie wzrosła, pod względem jakości jednak stała się znacznie gorszą — znajdują się w niej bowiem teraz żywioły, które o socjalnym demokratyźmie nie mają najmniejszego pojęcia.

Mówca byłby już dawno odstąpił od przewodnictwa partji, gdyby go do pozostania usilnie nie namawiano, nie może jednak powiedzieć, jak długo się jeszcze na podobną działalność partji socjalno-demokratycznej patrzeć będzie. Wśród towarzyszy bawarskich panuje duch drobnomieszczański, a na to partja pozwolić nie może. Że wiec partji nie wystąpił przeciwko Vollmarowi stanowczo, to się musi na partji zemścić. Niema ani bawarskiej ani badeńskiej, jest tylko międzynarodowa socjalna demokracja.

Londyn 16. listopada. Kapitan Hanneken otrzymał naczelne dowództwo nad całą chińską flotą wojenną. Chińczycy zbierają wszystkie siły dla obrony Port Arthur.

Rząd koreański, stosownie do życzenia Japonji, zajmuje się ułożeniem konstytucji.

Paryż 16. listopada. Potwierdza się, że uwięzienie szpiegów stoi w związku ze sprawą Dreyfussa. Zabrane przy uwięzieniu papiery i dokumenta są niezmiernie ważne.

Bukareszt 16 listopada. Z okazji srebrnego wesela królestwa odbyło się wczoraj wielkie przyjęcie u dworu. Posłowie obcych państw wręczyli królowi odręczne pisma gratulacyjne swych monarchów. Ludność składa owacje królewskiej parze. Miasto illuminowano wczoraj.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 16. listopada godz. 2. min. 40.

Akcje kred.	395·75	Gal. obl. prop.	97·10
Alpiny	104·—	Wied. losy	174·—
Kredyty węg.	499·25	Akcje tyton.	233·50
Anglobanki	182·60	4%. Poż. kraj. z r. 1893	96·20
Uniony	304·75		
Ludwiki	217·20	Elbethale	276·75
Nordbany	349·—	Länderbanki	280·60
Lombardy	109 —	Renta zł. węg.	123·35
Losy tureckie	73·80	Bankvereiny	152·50
Staatsbahny	387·75	Wspólna rentap.	100·10
Czerniowieckie	289· –	Ruble	136·75

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. listopada 1894.

HOTEL VICTORIA. L. Łopatyński z Piotrowa. A. Szczepański z Bałochorówki. E. Chmurowicz z Nozdrzec. E Hippe z Wiednia. J. Margulin ze Stanisławowa.

GRAND HOTEL. H Koempffe z Lubszy Król. F. Jonas z Opawy. C. Löffler z Gera. S. Samuele z Kołomyi. M. Ujhegyi z Wiednia. Dr C. Dolnicki z Glinian. H Straetz ze Staczawy. M Bersfeld z Wiednia. O. Kirske z Pragi. W. Bernstein z Wiednia. D Halpern ze Stryja. B. Fischer z Wiednia.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Ekspedytor lub **ekspedytorka** znajdą stałe umieszczenie przy urzędzie pocztowym w Niepołomicach. 862

Kanarki Harzeńskie są do sprzedania za rogatką Gródecką, 2 które śpiewają w dzień i w nocy. 876

Meble używane są tanio do sprzedania. Trzeciego Maja 2, III. piętro, drzwi 18. 877

Lokomobila pięcio-konna w doskonałym stanie jest do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli Administracja „Dziennika Polskiego".

Pomocnika handlowego, korzennika młodziutkiego, pracowitego, przyzwoitego chłopca, wypisanego w prowincjonalnem miasteczku przyjmą zaraz Kromer & Zacharski, Sambor. 863

Dwa duże piękne pokoje z balkonem, z kuchnią i przynależytościami, oraz **2** pokoje z przedpokojem umeblowane do najęcia od 1. grudnia ulica Kalecza 20, lub Cytadelna 5. 881

Stróż kamienicy zarazem woźny dla biura znajdzie pomieszczenie. — Płaca 25 zł. miesięcznie, wolne mieszkanie, światło. Kandydaci mogący kaucję złożyć, zgłosić się winni do kancelarji ulica Cicha l. 1, (plac Chorążczyzny).

Premiowane zupełnie nieprzemakalne **wkładki** do trzewików, do butów myśliwskich i bucików (przyszwy i podeszwy) poleca *G. Köstler Waidhofen a. d. Thaya,* Niższa Austrja. Świadectwa stwierdzające dobroć na żądanie. 869

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

4 pokoi, kuchnia z przynależytościami zaraz do najęcia. Zyblikiewicza 4.

Trzy pokoje, przed pokój, garderoba, spiżarnia, kuchnia, ul. Kopernika 28.

Stajnia z wozownią przy ulicy Kraszewskiego, 23. 874

Pomieszkania na parterze, pierwszem i drugiem piętrze ul. Sykstuska 5d i ul. Kraszewskiego 19 do wynajęcia zaraz. 878

Korespondencja prywatna.

Siunia! — Milczenie było spowodowane bolem za zawód.. żałuję bardzo, przepraszam — oczka moje całuję. Nunia.

Zawiadamiam, jeżeli na poczcie nie podejmę nigdy! „Kurjera" nie czytuję — smutno, bo nie widzę sposobu więcej.

C! Kocham i tak za nadto,.. brzydki ognisto Ty zaś flirtujesz — bawisz się w miłość...

Ruch pociągów kolejowych

według zegara lwowskiego, ważny z dniem 1. maja 1894 r.

	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	**6·46**	**9·36**
Z Warszawy	—	6·01	9·36	—	**9·36**
Z Chabówki (Zakopanego) przez Przemyśl, Rzeszów lub Tarnów	3·08	—	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·36**
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	9·36	—	—
Z Mezö-Laborcz, Szczawnego-Kulasznego przez Przemyśl	—	—	9·36	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	—	—	**6·46**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	**2·48**	**10·05**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	**2·34**	**9·49**	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	**10·16**	—	8·13	1·03	—
Z Kimpolunga	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Z Radowiec	**10·16**	—	8·13	—	—
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·16**	—	—	—	**7·11**
Z Nowosielicy	—	—	8·13	—	—
Ze Słobody rungurskiej kopalni	**10·16**	—	—	—	—
Z Husiatyna przez Halicz	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Z Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Z Borysławia przez Stryj	—	—	2·38	**12·46**	—
Z Bełzca	—	—	—	5·21	—
Ze Sokala	—	—	8·24	5·21	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serensca, Munkàcsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·10	**12·46**	—
Ze Stryja i Skolego	—	—	**9·23**	—	—
Z Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/8)	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja aż do odwołania)	—	—	**8·37**	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	**10·46**	**5·26**	11·11	**7·31**
Do Warszawy	—	**10·46**	**5·26**	—	**7·31**
Do Chabówki (Zakopanego) przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11·11	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	10·26	**7·46**	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	**7·31**
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Stryj	—	—	—	**7·46**	—
Do Mezö-Laborcz, Szczawnego, Kulasznego przez Przemyśl	—	—	—	—	**7·31**
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	**10·46**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	**10·56**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·32	10·40	**11·23**	—
Do Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	**11·06**
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	**11·06**
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·51	—	**11·06**
Do Nowosielicy	6·51	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·51	—	—	—	—
Do Radowiec	6·51	—	10·51	—	**11·06**
Do Kimpolunga	6·51	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	6·16	10·26	—
Do Ławocznego (Munkàcsa, Serensca, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	6·16	—	**7·46**
Do Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	**7·46**
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	10·26	—
Do Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Do Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/8)	—	—	—	10·26	—
Do Brzuchowic (od 12/5 aż do odwołania)	—	—	4·06	—	—
Do Zimnej wody (od 12/5 aż do odwoł.)	—	—	4·48	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

W mojej pracowni, wykonuję wszelkie złotem, jedwabiami, sznelką, perłami prawdziwemi i czeskiemi, równie igłą naśladując i brylanty, smaragdy, rubiny, turkusy, ametysty, opale, granaty korale, bursztyny, perły białe różowe, wszystko to w oprawie prawdziwego złota. Restauruje: „Szale" perskie, indyjskie, francuzkie, pasy słuckie, kotary, portiery, serwety, makaty, gobeliny i wszelkie koronki, oraz podaje sposób konserwowania tego wszystkiego trwale. Polecić jeszcze należy piękny haft szydełkiem w krosnach złotą nicią, srebrną, jedwabiami i t. d. W mojej szkole uczę wszystkiego cokolwiek wchodzi w zakres robót kobiecych. 2083 1—3

Z poważaniem
Jadwiga Stanowska
w Krakowie, ul Łazienna l. 5, I.

Najnowsze tomiki **„Biblioteki teatrów amat."** wychodzące nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie.
Nr. 66. *Pokój do wynajęcia,* krotochwila w 1. akcie Popławskiego i Golańskiego 35 ct.
Nr 67. *W Szczawnicy,* kom. w 1. akcie Ruszkowskiego i *Pan i Pani,* fraszka w 1. odsłonie Dreyfusa 35 ct.
Nr. 68. *Albo niebo albo piekło,* kom. w 1. akcie Leona Madeyskiego 35 ct
N. 69. *Zapraszam pułkownika,* komedja w 1. akcie Labiche'a 35 ct.
Nr. 70. *Dyalogi estradowe,* zeszyt I. zawiera 4 dyalogi 35 ct.
Nr. 71. *W starym piecu — djabeł pali,* komedja w 1. akcie Wołodyjowskiego i *Monolog zakochanej,* Rapackiego 35 ct.
Nr. 72. *Uroki,* komedja w 1. akcie przez Nagodę 40 ct, z przesełką pocztową tomik 3 ct. droższe.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.